Nr 60 Kraków, Niedziela dnia 14 Marca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia.
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi,
wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Wiatr ugodowy w Rosji“.

Dziennik Poznański pomieszcza pod powyższym napisem artykuł nadesłany ponoć Redakcji z Królestwa Polskiego, zdradzający jednak taką nieznajomość tamtejszych stosunków, że rodzi się w czytelniku wielkie podejrzenie, iż powstał w głowie trójlojalisty przy zielonym stoliku w Poznaniu.

Autor wzywa rodaków do „uczciwego zjednoczenia się z Moskalami“, nie oświadcza się jednak wcale jakiego rodzaju, ma być to zjednoczenie i pod jakiemi warunkami zawartem być może. Pomijając zupełnie udział rządu rosyjskiego, zapewnia autor, że sam charakter Moskali nie powinienby stanowić przeszkody w tem zjednoczeniu, gdyż mają oni „większe niż inne narody cechy pewnego humanitarnego liberalizmu“, są „niesłychanie liberalnymi i humanitarnymi“ i „nie mają wcale zamiaru pożarcia nas“, lecz żądają tylko „uczciwego zjednoczenia“. Czytając podobne zdania zupełnie odbiegające od powszechnie przyjętej o moskalach opinji, szuka się mimowoli w artykule dowodów na poparcie tak śmiałego sądu, niestety jednak argumenta noszące pozory dowodów, są podobnie jak same tezy pustemi tylko frazesami.

Oto zdaniem autora brak jest w Rosji różnic kastowych i stanów istotnie uprzywilejowanych, co sprawia, że Moskale uważają się za równych, a „jeśli są jakie między nimi różnice, to wypływają one z większej lub mniejszej okazanej danemu osobnikowi łaski monarszej“. Nie trudno przeniknąć cały fałsz owego argumentu, bo pomijając już jego zupełną niezgodność z rzeczywistą prawdą, która każe odróżnić w Rosji całej zupełnie odrębne i oddzielone od siebie warstwy: arystokracji, niezależnej inteligencji, czynowników, w zupełnej dzikości ducha pogrążonego ludu wiejskiego i drobnego mieszczaństwa, to autor wspominając o łasce monarszej sam siebie zbija, boć jeżeli łaska monarsza wywołuje różnice wśród społeczeństwa jęczącego pod jarzmem nieoświeconego despotyzmu, to już sam charakter owej łaski, spływającej tylko na znikomą garstkę uprzywilejowanych, musi zrodzić z natury rzeczy kastowe różnice. Bo łaska monarsza, gdyby wszystkich równo darzyła, byłaby zupełnem... równouprawnieniem, skoro zaś tylko niektórych forytuje, jest tylko... wyróżnieniem nielicznych jednostek, a tem samem negacją równości.

Jeśliby zaś prawdą było, że Moskale uważają się, mimo podobnych warunków, za „równych pomiędzy sobą“, to świadczyłoby to jedynie, iż stoją jeszcze na niezmiernie niskim stopniu kultury!

Nierównie fatalniej dla autora wypada rozbiór argumentu mającego przemawiać za humanitarnością Moskali, bo oto co pisze: „Rosja dotąd tylko przestrzenią ogromna, dziś i siłą olbrzymia, nadaje swoim mieszkańcom szerokie dążności ku wielkim ogólno ludzkim (!) celom, a każe im nie zwracać uwagi na drobnostki narodowościowe“. Smutną byłaby przyszłość narodu rosyjskiego, i krótką jego działalność cywilizacyjna, gdyby już w zaraniu jego społecznego rozwoju, miała być dlań drobnostką spójnia narodowa, stanowiąca dotychczas przeważnie jedyne ramy, w których gromadziły się największe zdobycze cywilizacyjne i spełniały wielkie „ogólnoludzkie cele“!

Nie życzymy narodowi rosyjskiemu podobnej przyszłości, i ceniąc go wyżej od autora, nie rzucamy mu takiego proroctwa; lecz co myśleć o autorze — Polaku, który bohaterskie walki o wiarę, język narodowy i swobodę myśli ojczystej zowie... „drobnostkami narodowemi“! Czyż można mu wierzyć, że broniąc hasła zjednoczenia, pragnie go użyć tylko za pomost do rozwinięcia swobodnej i intensywniejszej pracy narodowej, a nie za sposobność do zwolnienia się od ciężkiej lecz skutecznej obrony narodowej samodzielności?

Podniósłszy ważniejsze ustępy artykułu, pomijamy inne, równie błędnie i fałszywie rzecz przedstawiające, jak np. twierdzenie, że Moskale przebywający w Królestwie są tylko odpadkami swego społeczeństwa, lub, że zasada „czyn czyna poczytajet“ nie jest dowodem kastowości i kończymy nasze uwagi zapewnieniem, że licho przysługuje się porozumieniu obu narodów ten, kto wojuje fałszem i wykrętną sofisterją, drażniącą naród w jego najgorętszych pragnieniach i zamiast łagodzić uczciwą prawdą, rozdziela obraźliwą i jątrzącą obłudą!

Z powodu wyborów z kurji powszechnej w Galicji.

Wiedeń d. 12 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu)

(*δ*) *N. f. Presse*, zwana w Wiedniu „światową żydówką z Fichtegasse“, grozi dziś ni mniej ni więcej w artykule wstępnym, napisanym z powodu odbytych w naszym kraju wyborów z powszechnej kurji, jak, rzezią Galicji tryumfując zarazem z olbrzymiej większości głosów, jaką w Krakowie otrzymał „towarzysz“ Daszyński. Z wstrętną semicką perfidją wskazuje wymieniona „żydówka“ na zajścia w Czerniejowie, Komarnie i Dawidowie i zaraz potem uniewinnia hajdamaków tamtejszych, dając swoim czytelnikom do zrozumienia, iż bez powodu oni krwi nie przelewali. Potem ziejąc niską nienawiścią przeciwko Polakom wogóle zwraca się z złością przeciw hr. Badeniemu, któremu rok przedtem lizała jeszcze stopy spodziewając się wówczas od niego ochrony dla wyzysku żydowskiego, a powołując się na wystąpienia posłów Romańczuka i Lewakowskiego w poprzednim parlamencie wita w Daszyńskim „nowego oskarżyciela“. Wszystko to atoli jest tylko przygrywką tego żydowskiego klarynetu dziennikarskiego do właściwej piosnki, jaką grać usiłuje. Właściwa melodja jest szczytem żydowskiej arogancji. Oto żyd, piszący ten artykuł ubolewając, iż polski język urzędowy tworzy przeszkodę dla „wolnego krążenia urzędników“ domaga się pośrednio zniesienia galicyjskiej autonomji konkludując: Tak nie może i nie powinno dalej pozostać.

Oto czego się po żydach spodziewać możemy! A przecież znajduje się w Galicji dużo ludzi, którzy ten obrzydliwy szmat żydowski czytają i nawet uznają go za rodzaj powagi: Pożal się Boże naszej ślamazarności. Pod stół z tą gazetą żydowską, na śmietnik z nią! — powinno odtąd stać się hasłem u nas a opinja publiczna powinna piętnować jako odstępcę każdego, kto to żydowskie paskudztwo papierowe abonuje lub też jego pojedyncze kupuje numery.

Skąd przychodzą żydzi z *N. fr. Presse* wogóle mięszać się w nasze stosunki? Co semickim pismakom do tego, co się u nas dzieje? Ale prawda, nasi żydofile tworzą most pozginanych służalczo karków, na którym pejsacz żydowski hasa sobie do woli i nas depce.

Nadużyć wyborczych z pewnością bronić nie będziemy. Owszem, potępialiśmy je i potępiamy jak najbardziej, jednak żydom wogóle od wszystkiego „zasie“, od nich nie potrzebujemy ani rady, ani nauki, a honor narodowy nakazuje nam, żebyśmy z pogardą, ale także czynem odparli ich arogancję i ich knowania przeciwko naszej narodowości.

Żydzi podobno już zupełnie rozum postradali, jeśli nam grożą i wywołują krwawe widma. Powinniby oni raczej zwrócić uwagę we własnym interesie na miłość, jaką ku nim żywi lud nasz w swem sercu...

Strachy na Lachy.

Po wiedeńskim pogromie urosło widocznie wskutek zwycięstwa Daszyńskiego zuchwalstwo żydowskie. Ale istotnie olbrzymia większość głosów, jaką Daszyński otrzymał, jest zdumiewającą. Trzeba za to wszystko podziękować przemądrości waszych stańczyków, o których wyraził się wobec mnie jeden z przywódców wiedeńskiego stronnictwa antysemickiego, iż są oni „skamieniałością przynajmniej z przed stu lat, jeśli nie więcej“. Do tego można by dodać o nich, że od stu lat niczego się nie nauczyli, lecz owszem, dużo dawnego, co było dobre, zapomnieli. Pan Daszyński powinien im złożyć podziękowanie, bo nikt lepiej i skuteczniej za nim nie agitował, jak oni.

Wypadki kreteńskie.

Z interesującego przedstawienia wypadków, zawartego w listach ateńskich *Dziennika Polskiego*, wyjmujemy co następuje:

Dymisja ministra wojny p. Smoleńskiego, do której podał się przed 10 dniami, została przyjętą zaraz po otrzymaniu komunikatu. P. Smoleński jako racją żądanej dymisji, podaje okoliczność niesłuchania rad jego i przeszkodzenia danemu rozkazowi powiększenia sił okupacyjnych pod dowództwem pułkownika Vasosa. Dymisja p. Smoleńskiego wywołała wielkie wrażenie, a nawet skandal i rozmaicie jest tłómaczoną. Rząd rozgłasza, że p. Smoleński, jako nieudolny do pełnienia obowiązku ministra wojny, był wezwany do podania się do dymisji, gdyż inaczej byłby dymisjonowanym. Nowym ministrem wojny niezwłocznie został mianowany p. Metaksa, pułkownik inżynierji, kreatura pałacowa. P. Smoleński, jako deputowany, ma zamiar podnieść sprawę swojej dymisji na posiedzeniu ciała prawodawczego i wystąpić w obronie swojego honoru.

Gubernator wojenny w Kanei uwolnił żołnierzy tureckich, oblężonych w Kandano, od obowiązku bronienia się do upadłego i upoważnił ich do wejścia w układy. Okazało się, że admirałowie państw zjednoczonych przeszkodzili spełnieniu się misji konsula greckiego p. Barakli i statek na którem odjechał do Selino, zwrócili napowrót do Kanei, uważając, że wdanie się urzędnika greckiego do praw na Krecie byłoby rodzajem zatwierdzenia zaboru jej na rzecz królestwa greckiego. Oblężenie trwa jeszcze, miasteczko Kandan nie zostało dotąd zdobyte i interwencja p. Barakli z małym oddziałem wojska greckiego, zapobiegłaby dokonaniu zemsty na rodzinach muzułmańskich. Admirałowie dobrze wiedzą, że sami nie potrafią zmusić powstańców do posłuszeństwa ich powadze i wolą poświęcić na możebną rzeź kilka tysięcy kobiet i dzieci, aniżeli ustąpić Grecji, która jedynie jest zdolną zagwarantować porządek i spokój na Krecie. Rząd grecki zawiadomił w porę admirałów, czyniąc ich odpowiedzialnemi za następstwa. (Dziś wiadomo już czytelnikom, że oblężeni muzułmanie zostali uwolnieni przez zjednoczone oddziały mocarstw pod wodzą oficera angielskiego. *Przyp. Red.*)

Dnia 2 b. m. wieczorem żandarmi tureccy w Kanei udali się do pułkownika Sulejmana-beja, domagając się wypłaty zaległego żołdu, a gdy im odpowiedział, że nie posiada na to pieniędzy, żądali gwarancji pułkownika angielskiego p. Bor, że w przyszłości przynajmniej będą wypłaceni. Rozgniewany Sulejman-bej dał rozkaz natychmiastowego rozejścia się. Naówczas trzech żandarmów rzuciło się na Sulejmana i położyło go trupem na miejscu. Obecni tej scenie żołnierze z załogi statku włoskiego, strzelili do zbuntowanych żandarmów i zabili jednego z nich a pięciu ranili. Po zarządzeniu śledztwa przez oficerów angielskich i włoskich, trzej żandarmi, którzy strzelali i zabili Sulejmana-beja, zostali wzięci i odstawieni w kajdanach na pancernik angielski.

Menotti Garibaldi przesłał list do parlamentu w Atenach, w którym zapewniając o sympatjach do narodu greckiego, oświadcza, że w razie nierównej walki, na jaką Grecja może być narażoną, gotów jest stawić się w jej obronie na czele 100.000 Garibaldczyków.

Nowa partja ochotników przybyła dnia 2 b. m. wieczorem z Włoch do Aten, celem udania się na Kretę, serdecznie witana przez studentów tutejszych i licznie zgromadzoną publiczność. Przybyli składają się z następujących osób: księcia Toska Cuto, deputowanego na sejm włoski z Sycylji p. Maramano, 5 studentów Włochów i 9 studentów Greków, kształcących się na uniwersytetach włoskich. P. Maramano wypowiedział mowę, w której oświadcza się, że wystarczy, ażeby Grecja wysłała statki do Włoch jeżeli będzie potrzebowała pomocy ochotników, a ręczy, że powrócą one zawsze przepełnione. Powiada że reprezentuje liczną partję we Włoszech, przez któ-

rą jest wysłany, i że ma do rozporządzenia Grecji 50.000 ochotników.

Stosownie do rozkazu gubernatora Janiny uzbrojono wszystkich muzułmanów w mieście nadmorskiem Prewezie; stali się oni od tej chwili aroganckimi i zaczepiają na ulicach chrześcjan, łżąc ich i szukając zaczepki do wywołania kłótni, przyczem oświadczają, że spodziewają się otrzymać za parę dni rozkaz przystąpienia do rzezi.

Ludność ateńska, wobec zastoju przygotowań wojskowych — które uważała za niedostateczne do oporu gotującemu się do wojny nieprzyjacielowi — nie dowierzała szczerości przyjętej postawy przez rząd — i będąc w obawie, iż może się stać jego igraszką — chciała dowiedzieć się wyraźnie o stanie dzisiejszej polityki, a w razie potrzeby zmusić rząd do zmiany jej i do wejścia na drogę czynu. Jako środek do osiągnięcia pożądanego rezultatu postanowiono urządzić demonstrację, która się odbyła dzisiaj po południu. Licznie zgromadzona publiczność na placu Omonja, połączona z tłumami zebranemi przed uniwersytetem, ruszyła do mieszkania prezesa ministrów p. Delyanisa, do którego wysłano deputację z następującem zapytaniem: „Nie chcemy rzeczy pogmatwanych, odpowiedz nam wyraźnie, co postanowiłeś uczynić. Naród przekłada śmierć honorową po nad nikczemne ustępstwo“.

Po długich formalnościach potrafiła deputacja stawić się przed p. Delyanisem, który na powyższe zapytanie odpowiedział w sposób następujący: „Nigdy nie pozwolę, ażeby ktoś śmiał podejrzywać mnie o brak uczuć patrjotycznych! Spełnię mój obowiązek, ale tylko w granicach przyzwoitości“. Po wypowiedzeniu tych słów usunął się p. minister, a deputacja nie mogąc otrzymać wyjaśnienia, co mają oznaczać owe „granice przyzwoitości“, zdała relację ze swej misji oczekującym tłumom.

Rozmyślając nad zagadką „granic przyzwoitości“ ruszyły tłumy po przed pałac królewski, gdzie przy niezliczonych wiwatach, żądano zjawienia się króla. Na oświadczenie jednego z adjutantów, że króla nie ma i na prośbę rozejścia się, jeden z deputowanych oświadczył: „Chcemy dowiedzieć się z ust króla, jaką drogą mamy postępować w dzisiejszych okolicznościach. Oświadczenia, uczynione przez eksministra wojny p. Smoleńskiego, wykazują egzystencję niesłyszanej dotąd zbrodni. Nie wierzymy nikomu. Chcemy, by przemówił sam król“. I kontynuowano przy wykrzykach: Niech żyje król! żądanie zjawienia się króla.

Pomiędzy filarami krużganku ukazał się następca tronu i dziękując za okazanie gorących uczuć, upraszał publiczność, by raczyła się rozejść, gdyż jak mówił, w podobnie poważnych okolicznościach spokojne zachowanie się jest nakazane przyzwoitością. Większa część demonstrantów usunęła się, ale niektórzy oczekiwali, pomimo deszczu z godzinę, żądając ciągle króla, gdyż szło im bardzo o rozwiązanie zagadki „granic przyzwoitości“. Zniecierpliwieni nareszcie, rozeszli się, poruczając deputacji zakończenie kwestji i zakomunikowanie rezultatu w jutrzejszych dziennikach.

Po zakomunikowaniu noty, ambasadorowie czynili przygotowania do wyjazdu, chcąc zapewne tym sposobem udowodnić, że kwestja zaprowadzenia blokady jest nieuniknioną, jeżeli Grecja pozostanie krnąbrną.

Ponieważ wybrzeża wyspy silnie są strzeżone przez flotę państw zjednoczonych dla przeszkodzenia dowozu żywności, której jest wielki brak na Krecie, z powodu zniszczenia przeszłorocznych zasiewów, rząd grecki wysłał jednocześnie trzy wielkie statki, napełnione wszelkiego rodzaju wiktuałami, w różnych kierunkach, mając nadzieję, że przynajmniej jeden z nich potrafi dopełnić misji. Okazało się, że wszystkim trzem statkom udało się wysadzić na ląd obfitą żywność i zaopatrzyć w nią wojsko greckie na długi czas.

We wszystkich kawiarniach, a szczególniej w szynkach, gdzie się znajdowały portrety cara rosyjskiego i cesarza niemieckiego, powieszono je do góry nogami. Portrety cesarza austrjackiego i króla włoskiego zostały na swych dawnych miejscach.

Z podróży po Grecji.

Było to w Konstantynopolu, ośmnaście miesięcy temu. Między Grecją a Turcją wisiała znowu ciężka, czarna chmura, słyszałeś zdaleka dochodzące cię echa grzmotów, a w powietrzu było parno, duszno — jak przed burzą. Mnie i sześciu moich towarzyszów nie obchodziły jednak te wszystkie polityczne stosunki, a jeśli kupowaliśmy fezy w wielkich bazarach Stambułu i chodziliśmy w nich po mieście, to nie było to żadną polityczną demonstracją, ale prostym aktem przezorności wobec mnóstwa żebraków, którzy ze szczególnem zaufaniem nagabują panów w cylindrach. Nie na wiele przydały się te fezy. Widocznie zdradzał nas typ, włosy jasne i cera zdrowa, niepodobna wcale do tych śniadych twarzy tureckich, wyglądających na stare bardzo korniszony. Żebracy darzyli nas nadal zaufaniem, ulicznicy śmiechem, kupcy wysokiemi cenami. Wreszcie upłynął ten tydzień. Jedziemy do Grecji!

Zabiera nas *Meduza*, okręt Lloyda, bardzo obszerny, wygodnie urządzony. Na pokładzie dwunastu podróżnych, wśród których na pierwszem miejscu czterech opasłych Hamburczyków, grających cały dzień w Skata, wiedeńska damska kapela, dwóch jenerałów armji zbawienia i jakiś przepyszny belgijski tenor *de table d'hôte.* W sierpniowym zachodzie słońca znikają nam wieże Skutari i Prinbipo, wiatr mocny wieje od Dardanelów, morze jest niespokojne. W nocy będzie burza. Na pokładzie stoi jakiś Anglik oryginał, wydobył z kieszeni flaszeczkę z oliwą i leje ją powoli w morze zadowolony, może się morze uspokoi, może się ludzie zeń naśmieją. Wreszcie noc się robi zupełna, przynosi ona z sobą straszną wichurę a Meduza dokazuje po falach jak karuzel, t. z. rosyjski karnzel. Wiecie, taki karuzel z niemieckiego jarmarku, gdzie kupczyk *mit der lieben Grete* wojażuje po przestworach w niedzielę po południu ciągle w kółko; on dumny jest, jakby pierwszy wynalazł cudowną rozrywkę, ona rozpromieniona śmieje się serdecznie: *es ist doch reizend so' ne russische Schaukel!*

Tymczasem morze burzy się groźnie. Wszyscy członkowie greckiej familji bogów, którzy mają tu jakąkolwiek władzę sprzysięgli się przeciw Meduzie, a w kabinie klną strasznie opasłe Hamburczyki, którym figle bogów, przeszkadzają w skacie. Wulkan jak za poczciwych mitologicznych czasów rozgrzewa dno morza, a fale piętrzący Posejdon i groźnie trąbiący Eol srożą się okrutnie.

Jest jednak rada na takie dolegliwości — sen nas zmaga a kiedy się budzimy, dzień śliczny już świta. Wokoło pogodnie i jasno. Na różowiejącym wschodzie rysnją się szare kontury Salaminy, potem szczyty Pentelikonu, potem ze środka Aten wyrastający Hymettos. Zbliżamy się; już nie daleko do tej ziemi legend i widać już wyraźnie Akropolis i mury Pireju, i pałac następcy tronu do willi raczej podobny i Kantaros...

Wysiadamy. Na głowach mamy fezy zakupione w Konstantynopolu; idziemy dumni, pewni że nikt w nas teraz nie pozna cudzoziemców. Cóż za tłok straszny. Powozu dostać nie można. Każdy dorożkarz odpowiada nam opryskliwie: „Zajęty!“ Dziwna rzecz, jacy oni są dla nas obcych niegrzeczni. Wreszcie znajdujemy jednego uprzejmiejszego, zabiera on nas do swego breka i jedziemy do miasta, szukając hotelu. „Niemamy nic wolnego!“ powiada nam portjer, to samo powtarzają nam w drugim i trzecim hotelu. Cóż za przepełnienie! Widocznie to sezon. W jednym hotelu portjer jest głuchy, (dziwnie tu mało widocznie wymagający właściel hotelu); nie odpowiada nam wcale na nasze pytania, więc idziemy dalej, mimo uwagi jednego z towarzyszów moich, że zdawało mu się słyszeć na nasze pytanie; „Cóż mamy zatem począć teraz w Atenach?“ mało życzliwą odpowiedź: „Powieście się jak najprędzej!“ Jest jedna rada jeszcze: Baedeker. Bierzmy się zatem do Baedekera, może nas wyratuje. „Pireus... port interesujący, Ateny... kołyska cywilizacji — Phaleron... pierwszorzędne miejsce kąpielowe, Ostenda grecka, dziesięć minut oddalone od Aten. Piwo pilzneńskie...“ A bodaj by was!...

Jedziemy do Phaleronu. Na dworcu niczego się dopytać nie podobna, wszyscy patrzą się na nas jak na rarogów; wagony przepełnione, ani kawałeczka miejsca; wsiadamy wreszcie do jakiegoś wagonu. Cóż za uprzejmi ludzie! Ledwośmy wsiedli, wagony wypróżniają się doszczętnie. W godzinę później jesteśmy w Phaleronie. Z tego brzegu przed dwoma tysiącami lat wyjeżdżał Temistokles na bitwę pod Salaminę; dziś eleganckie hotele i restauracje ciągną się tu wzdłuż *dligue* i rojno tu i gwarno. Trzebaby coś zjeść po tylu trudach podróży, a może także zasięgnąć informacji, o które dotychczas było nam tak bardzo trudno. Siadamy przy jakimś stole, dokoła nas patrzą na nas twarze zdziwione, zdaje się wówczas nam, że w oczach tych widzimy poraz pierwszy jakąś zawiść, niechęć? Co to ma znaczyć. Wina doczekać się niepodobna. Wreszcie dają nam jakąś bluźniącą elementarnym pojęciom butelkę; kelner napiwku przyjąć nie chciał.... Cóż to ma znaczyć? Zaciskamy fezy na głowach i silnie zdenerwowani opuszczamy nieszczęśliwą restaurację.

Z daleka tymczasem dolatują nas dźwięki muzyki. Idziemy ku nim, i niebawem spostrzegamy opodal kwadratową terasę na morzu, połączoną z lądem, długim pomostem drewnianym. Muzyka gra walca Strausa i tańczą przy tych dźwiękach prześliczne Greczynki. I dziw się tu teraz, że dla takich kobiet przez lat dziesięć wojnę prowadziły bohatery Iliady! I dziw się tu teraz, że taka Helena potrafiła wzniecić szaloną miłość w sercu starożytnego człowieka, jeśli my zblazowane dzieci XIX wieku stoimy jak wryci i patrzymy się w te piękności, nie wiedząc co powiedzieć, tylko widząc i czując jakie one prześliczne, jakie one prześliczne te Greczynki Phaleronu... A może by zatańczyć z takim cudem. Próbujemy szczęścia. Wtem rzucają się na nas uczestnicy tej ludowej uroczystości; dokoła brzmią nam w uszach straszne okrzyki: „Precz z turkami, do morza z psami tureckimi!“ A więc biorą nas tu za turków, dlaczego? To fezy; tak, niewątpliwie, to fezy to sprawiają. Jakiś poważny jegomość zbliża się do nas i tłomaczy nam tę przykrą rzeczywistość. Mój Boże... za cóż to nas tak los karze, za naszą dobrą wolę! Gdyby nie rada poczciwego Greka, który w nas poznał cudzoziemców, bylibyśmy dziś wszyscy na dnie morza, ofiary polegle w bohaterskiej walce za sprawę półksiężyca.

Od tego dnia chodzimy w połyskujących, świetnych cylindrach. W hotelu znaleźliśmy dobre pokoje, restaurator daje nam dobre wino, dorożkarz obwozi po mieście z wyraźną przyjaźnią, w wagonach cisną się ludzie do naszego przedziału i kelnerzy przyjmują wszelkie napiwki, tem chętniej nawet im większe. Fezy zamknęliśmy w kufrach. *A. R.*

Z KRAJU.

Wybory do parlamentu.

Wybory we Lwowie przeszły nadspodziewanie spokojnie. Na kurytarzach wszystkich gmachów wyborczych panował spokój i ład — tylko na strażnicy ogniowej aż do godziny 6 nie ustawał natłok wyborców, zgłaszających się po karty legitymacyjne. Jak dni poprzednich, byli to także i we czwartek prawie wyłącznie zarobnicy. Z pomiędzy inteligencji, ledwie kilka zgłosiło się osób.

Przy tej też sposobności okazało się, że konskrypcja, przeprowadzona w październiku 1896, nie dała prawdziwych rezultatów. O tem, że żydzi jak zwykle od spisu dość licznie się uchylali, wiadomo było powszechnie od dawna.

W ostatnich dniach jednak okazało się, że także wielka masa innych mieszkańców nie została spisana. Powodem tego przeważnie prosta niedbałość, w wielu wypadkach jednak wyborcy tłumaczyli się tem, iż karty spisowe wypełnione wręczyli właścicielom domów, ci jednak nie uznali za stosowne oddać je do magistratu.

Dla uzupełnienia winniśmy dodać, że przyłapano kilkaset indywiduów, które na cudze karty chodziły głosować. Ponieważ przy znanem zarządzeniu musieli kilkakrotnie przechodzić przez bramę główną, poznano ich wreszcie i po przeprowadzeniu rewizji obfity zrobiono połów. Po kilka i kilkanaście kart znaleziono u każdego i wszędzie przygotowane kartki na Kozakiewicza. Kilkaset kart w ten sposób skonfiskowanych, znajduje się w biurze prezydjalnem — ile jednak przeszło niespostrzeżenie obliczyć się nie da; początkowo puszczano takich oszustów wyborczych wolno — później jednak poczęto odstawiać ich do policji; byli między nimi nawet ludzie inteligentniejsi, jak np. pewien słuchacz szkoły weterynarji (żyd).

Kiedy poczęto brać tych panów na spytki, zawsze się z nich każdy złapał na jakieś dowcipne pytanie n. p. dorożkarz nie wiedział numeru swojej dorożki lub stanowiska, subjekt golarza nie znał nazwiska swego pryncypała i t. d.

Gdyby takie egzamina rozpoczęły się były zaraz z rana, kiedy to wezbraną falą płynęli stronnicy p. K., rezultat wyborów byłby może inny. Swoją drogą t. zw. inteligencja słabym udziałem w głosowaniu wielce się przyczyniła do takiego rezultatu.

Krawe wybory w Dawidowie. Urlopnicy z Dawidowa i gmin sąsiednich, namówieni przez agitatorów Kozakiewicza, zgłosili się w starostwie tutejszem z żądaniem o wydanie im kart legitymacyjnych. Tu jednakże wyjaśniono im, że karty dla uprawnionych zostały dawno gminom wysłane — lecz oni takowych otrzymać nie mogą, gdyż im, jako nie mieszkającym od sześciu miesięcy w gminie, prawo wyboru nie przysługa. Urlopnicy nie dali jednak za wygrane, powrócili do Dawidowa i zaczęli się natarczywie domagać wydania kart, a gdy im tego odmówiono, otoczyli dom żandarmerji, w którym wybory się odbywały i grożąc, że sami sobie karty zabiorą, przypuścili formalny szturm do drzwi, które tymczasem zamknięto, waląc w nie kamieniami, drągami itp.

Gdy drzwi pod naciskiem wywalono, komisja wyborcza, widząc rozwścieklenie tłumu i własne niebezpieczeństwo, zostawiła akta wyborcze pod strażą żandarmerji, a sama przez okno uciekła. Chłopi poczęli teraz stojącego w drzwiach żandarma brzucać kamieniami, a gdy wezwania do spokoju nie odniosły skutku i jeden z urlopników kołem zamierzył się na żandarma — ów strzelił do niego, kładąc napastnika na miejscu trupem. Reszta, pohamowana na chwilę tym czynem, cofnęła się od domu i wówczas zobaczyła uciekającego w kierunku ku kościołowi członka komisji wyborczej, p. Popiela, rządcę dóbr Dominikańskich. Rozpasany tłum rzucił się w pogoń i dopadł uciekającego przy jednej z chat. Popiel oparł się plecami o ścianę chaty i zagroził rewolwerem, że każdego, kto zbliży się do niego, zabije. Groźba ta nie poskutkowała, a gdy jeden ze śmielszych powalił go na ziemię, rzucił się na Popiela, ten strzelił do niego, zabijając go na miejscu. Wówczas cały tłum rzucił się na nieszczęsną ofiarę brutalizmu, bił kołami, pastwiąc się nad nią w nieopisany sposób, tak, że w zabitym nikt nie poznałby

człowieka, pozostała bowiem tylko niekształtna masa. Zawiadomione o morderstwie tem starostwo — wysłało bezzwłocznie szwadron huzarów, który spokój przywrócił, a dla bezpieczeństwa został do dzisiaj. Dziś wyjechała ze Lwowa komisja sądowa, celem przeprowadzenia śledztwa. Dotąd aresztowano dwóch zbrodniarzy, nie ulega jednakże kwestji, że będzie ich kilkudziesięciu. Wybory naturalnie zasystowano.

Równocześnie donoszą z innej strony:

Wypadek krwawy w Dawidowie przy wyborze z kurji V. miał przebieg następujący:

Gromada urlopników podchmielonych zaczęła domagać się w wyzywający sposób wydania kart legitymacyjnych do głosowania. Ponieważ komisja miała pewne wątpliwości co do ich uprawnienia, przeto śp. Stanisław Popiel, jako komisarz rządowy, kierujący aktem wyboru, odniósł się w tej sprawie z zapytaniem do starostwa we Lwowie w drodze telegraficznej. Ekscedentom za długo było czekać na odpowiedź, zaczęli więc hałasować i odgrażać się. Wobec groźnej postawy, jaką tłum przybrał, przerwano głosowanie i członkowie komisji schronili się do sąsiedniego mieszkania żandarmerji. Tłum zaczął je szturmem zdobywać. Wówczas śp. Popiel tylnem oknem wyskoczył, chcąc poza opłotki ratować się ucieczką. Dostrzegli go jednak chłopi, dopędzili i zaczęli okładać kołami. Upadł on na ziemię i z wydobytego rewolweru, **leżąc już na ziemi**, wypalił w tłum. Kula trafiła jednego z ekscedentów. Rozwścieklony tłum rzucił się na niego wówczas i zamordował go, pastwiąc się jeszcze nad trupem w najokropniejszy sposób. Żandarmów było tylko dwóch. Wobec tłuszczy, liczącej kilkaset głów nie mogli dać rady. Jeden z urlopników zmierzył z odebranego z martwych rąk Popiela rewolweru do żandarma i ten w obronie własnego życia, strzelił do niego kładąc go trupem.

Trzy trupy, broczące krwią, uspokoiły tłum. Wdali się w to zresztą poważniejsi gospodarze i sytuacja uspokoiła się. Wieczorem przybył komisarz starostwa lwowskiego, p. Jełowicki, później szwadron huzarów i w ciągu nocy zaaresztowano kilkunastu głównych przewódców rozruchów. Śp. Popiel pozostawia rodzinę niezaopatrzoną.

ZE ŚWIATA.

Berlin d. 10 marca

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Zakazana premiera — Tajemnicza kradzież. — Oryginalna podróż.

Zakazano wystawienia sztuki Henryka Leer, zatytułowanej „Landsberger Hauswurst", która już została przyjętą w berlińskich teatrach. Motywem tej konfiskaty było wprowadzenie na scenę króla Fryderyka I i jego małżonki Zofji Karoliny. Ponieważ wszystkie sztuki, w których monarchowie z domu Hohenzollernów występują, muszą być zatwierdzone przez cenzurę cesarską, przeto i powyższa, po przychylnej ocenie dyrekcji policji, została przedłożona ministerstwu oświaty. Wyrok wypadł niepomyślnie, wobec czego wystawienie sztuki odłożono.

Tajemniczą kradzież spełniono ostatniemi dniami w Muzeum Hohenzollernów. Dziś dopiero wyśledzono sprawcę zbrodni, Adolfa Katza, którego też zaraz policja przyaresztowała. Rozmaite kosztowności, zabrane z Muzeum, rewizja znalazła jeszcze w mieszkaniu oskarżonego, co do reszty, okazało się, że je zastawił w jednym z prywatnych lombardów. Kradzież swoję spełnił on już po zamknięciu Muzeum, ukrywszy się pod łóżkiem królowej Luizy i dopiero następnego dnia zdołał się niepostrzeżenie wyśliznąć wśród tłumu zwiedzających. Na trop przestępstwa naprowadziła policję kelnerka, której sprawca kradzieży podarował jeden ze skradzionych pierścieni, zdradzający swe pochodzenie.

Oryginalną podróż, mianowicie handlową, w celu pozyskania odbiorców, ma zamiar przedsięwziąć tej wiosny berliński podróżnik... na bicyklu. Dnia 16-go kwietnia 1872 r. wyjechał on na obczyznę, celem wyuczenia się swego rzemiosła. Po trzech latach, powrócił do Berlina, gdzie z powodzeniem pracował przez lat 23 i dorobił się przytem znacznego majątku. Obecnie, po 23 latach pracy w swem rzemiośle, postanowił święcić swój jubileusz bardzo oryginalnie. Ma zamiar wszystkie stacje poprzedniej zarobkowej pielgrzymki raz jeszcze objechać, tym razem na bicyklu. Podróż rozpoczyna się w Berlinie, obejmuje prowincję brandenburgską, Saksonję, Anhalt, Turyngję, Bawarję, Królestwo Würtembergskie i Heskie, prowincje nadreńskie, Westfalję, Hannower i Brunszwik. W przeciągu 10 tygodni podróż ma być skończona, a dzielny jubilat obiecuje sobie napotkać w niej wielu jeszcze swych towarzyszy, z którymi niegdyś wspólnie pracował. *Z. L.*

Paryż d. 10 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sprawa Artona.

Arton chce mówić. Taką przynajmniej gotowość oświadczył przed tygodniem panu Atthalin, prokuratorowi Rzeczypospolitej. Więc zgodzono się na tę łaskawość żyda i oto wczoraj sędzia śledczy Poiterin przesłuchiwał znakomitego finansistę przez całe popołudnie. Arton zaś słowa dotrzymał. Mówił szczerze, mówił wiele, prędko i dobrze, nie oszczędzając nikogo, owszem opierając przypuszczenia swoje na dowodach bardzo jasnych i wiele mówiących. Myślano początkowo, że Towarzystwo Panamskie i baron Jakób Reinach dostarczyli mu tylko jeden miljon do rozdania mężom stanu i zakupienia sobie znacznych wpływów. Ale wczoraj Arton oświadczył, że dostał w rzeczonym celu wiele więcej niż dwa miljony. Rozpoczął od wskazywania na co użył tych pieniędzy, a oświadczenia jego były tak szczere i tak bezwzględnie nieoszczędzające nikogo z tych, którzy go opuścili i zdradzili po jego ucieczce za granicę, że sędzia Poiterin widział się zmuszonym przerwać śledztwo i odbyć natychmiast dłuższą konferencję z prokuratorem Rzeczypospolitej. Po dłuższej konferencji sędzia rozpoczął dalsze przesłuchiwania. W szczególności oświadczył przed sędzią, że poprzednik Poittevina, sędzia Franqueville całą sprawę panamską zupełnie błędnie ujął, gdyż członkowie Rady zarządzającej Towarzystwem Panamskiem nie byli przekupieni, ale ulegli presji niektórych członków parlamentu.

Usilne pragnienie, by kosztem choćby kilku miljonów, uratować miliard, skłoniło radę zarządzającą do poruczenia baronowi Reinachowi delikatnego zadania, polegającego na staraniu się, by dzięki swym rozgałęzionym wpływom i stosunkom towarzyskim wywrzeć pewien nacisk na uchwały Senatu i Izby. Wedle niedawnych zeznań Artona przed sądem przysięgłych w Paryżu, wręczył mu wtedy Reinach 2 miljony franków do rozdzielenia, z których on jednak 660.000 franków zwrócił, a tylko 1,340.000 franków oddał „w właściwe ręce". Obecnie chce Arton przedstawić dokładne, pisemne dowody na poparcie swoich zeznań. Według jednych, papiery jego, za którymi od tak dawna szukano, mają się już w tej chwili znajdować w rękach Poittevin'a, jeśli nie w oryginałach, to przynajmniej w fotograficznych odbiciach. Inne wprawdzie źródła podają, że sprawa nie zaszła jeszcze tak daleko, a papiery mają być w troskliwem przechowaniu u zaufanej osoby, prawdopodobnie u *maitre* Demange. Lista przekupionych lub tych, którzy wywierali występny nacisk, ma wynosić już nie 104, ale zaledwie 30 lub 35 nazwisk, a między nimi ma być kilku takich, których dotychczas jeszcze nigdy nie łączono z sprawą Panamy.

Stanowczo oświadczył Arton, że starać się będzie zestawić tablice porównania między sumami wypłaconymi Artonowi przez Towarzystwo Panamskie i barona Reinacha z jednej strony, a czekami rozdzielonymi między mężów stanu przez Artona. Tablica ta zresztą jest już prawie wykończoną. W przeciągu ośmiu dni sędzia zawezwie świadków, rekrutujących się głównie ze sfer bankierów i finansistów, z których niejeden ciepłą ma jeszcze rękę, ogrzaną banknotami Artona. Za miesiąc zaś wniesie on do parlamentu żądanie o wdrożenie natychmiastowego ścigania przekupionych.

To co wam piszę, są to szczegóły sprawy zupełnie pewne. Nie będę zaś tu wam przytaczał tego tysiąca bajek i bajeczek, które od dni kilku krążą po Paryżu. Są to opowiadania o tak strasznych skandalach, że włosy na głowie stają. Nazwiska najznakomitsze przechodzą z ust do ust. Istotnie ma się wrażenie, że jeśli to prawda, to chyba należy kieszenie na klucz zamykać. Są to, jak mówię, bajki i plotki w znacznej części. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że z tych ekstremów zostanie jakaś esencja. A boją się tego przedewszystkiem ci, którzy jak wiadomo, kierowali wszystkiemi łotrostwami milionowego przedsięwzięcia. Artona szczerość ich przestrasza. Jeśli bowiem pójdzie on dalej w swoich zeznaniach, to niewątpliwie straszne rzeczy się odkryją. Cała nadzieja ich jest zatem dziś jeszcze w złocie, którem potrafią z pewnością zamknąć niejedne zbyt gadatliwe usta. *K. W.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(30) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

„Towarzysze niedoli okazują mi wiek współczucia. Dzisiaj wydają dla mnie bankiet pożegnalny. Pyrmont Cardanne i jego siostra prezydują. Będą pili za zdrowie króla i na śmierć Robespierra.

„Ze stopni gilotyny, na którą już wchodzę, rozpatruję się w ostatnich pięciu latach mojego życia, z tym spokojem, jaki daje pewność, że uczciwie je przebyłem. Wiele to wieków upłynęło w tych pięciu latach! Wiele dróg przebytych! Ktoby mógł wierzyć, że owa rewolucja, której dowódcy na ustach nieśli tylko słowa wolności, równości, braterstwa, miłości sprawiedliwości, skończy morderstwami i rozbojem. Takeśmy się przyzwyczaili do gilotyny, że robi mniej wrażenia niż cięcie pałasza. Zapewniają, że Fouquier-Tinville, dla nietracenia czasu, chciał ją ustawić w samej sali trybunału rewolucyjnego, lecz Collot d'Herbois, godny jego towarzysz, odpowiedział mu: — Chcesz więc nawet męczarnie demoralizować?

„Bywaj mi zdrową, najdroższa moja żono; żegnaj mi, Robercie. Już was nie ujrzę w tem życiu. Zachowajcie o mnie wspomnienie. Nawet w grobie będę o was pamiętał i czuwał nad wami. Ściskam was po tysiąc razy. Żegnajcie mi.

„Fénestrange.

„P. S. Moją ostatnią nadzieją jest to, że Brutus Dupuy nie długo będzie się cieszył swą zbrodnią.

Lecz jeżeli Robert pomści mnie, niech przedsięweźmie wszelkie środki ostrożności, niech działa na pewno i niech czeka sposobności, aby nie narażając się, ukarał tego zbrodniarza. Nie zawsze będą mordowali szlachtę i emigrantów. Przyjdzie dzień, w którym jakóbini zajmą nasze miejsce na gilotynie. Już to nawet zaczyna. Wtenczas niech Robert dokona zemsty. Dupuy odarł mnie ze wszystkiego, wypędził i skazał mnie na rusztowanie. Niech i on umiera!"

Długo milczeliśmy matka i ja, po przeczytaniu listów. Byłem przygnębiony moralnie i fizycznie.

— Czyż nie miałam słuszności — rzekła matka, ocierając łzy — gdy chciałam odciągnąć cię od tej nikczemnej rodziny!

Cóż miałem odpowiedzieć? Matka była w swem prawie, lecz ja nie mogłem nienawidzieć Klelji. Straszna przeszkoda rozłączała nas na wieki, ale jej nic zarzucić nie mogłem.

Moja matka odezwała się znowu:

— Robercie, moje chwile policzone. Przyrzeknij mi, że nic nie rozpoczniesz przeciwko Dupuy, dopóki mi nie zamkniesz oczu.

Przyrzekłem to solennie. Życie jej powoli ulatywało, nie długo wstać już z łóżka nie mogła.

Jednakże żyła jeszcze pięć miesięcy i umarła 15 messidora. Prawie sam jeden odprowadziłem ją na cmentarz. Nie płakałem. Straciłem wszelkie czucie. Zobaczyłem się sam na świecie bez przyjaciół, bez rodziny. Byłem oderwany od jedynej kobiety, którą kochałem, a własny jej ojciec był przyczyną wszystkich moich nieszczęść.

Wieczorem zaraz postanowiłem pomścić rodziców i siebie.

XXIII.

Najłatwiejszy środek i najpewniejszy, jaki się przedstawiał dziewiętnasto-letniemu młodzieńcowi, takiemu jak ja, był następujący: oczekiwać Dupu'a na skręcie ulicy, palnąć mu w łeb z pistoletu i dobić pałaszem, a potem uciec, lecz przypomniałem sobie radę umierającej matki.

„Szczególniej bądź ostrożnym, bo prędzej zgodziłabym się na to, abyś zaniechał zemsty, jak gdybyś miał pójść za ojcem na rusztowanie".

Powracając z cmentarza, przypomniałem sobie te słowa, gdy naraz przyszedł mi na myśl Wandejczyk i jego usługi, ofiarowane mi w nocy 20 nivose'a.

Nabiłem pistolety, zawiesiłem dubeltówkę przez ramię i poszedłem do Aubusson, gdzie przybyłem około dziewiątej godziny wieczorem.

Dom Mauléona oddalony był o kilkaset kroków od miasta, stał na krawędzi lasu, obok wielkiego dębu, nazywanego jeszcze „Dębem wilków".

Głuche warczenie zwiastowało moje przyjście. Mauléon jadł kolację z trzema ludźmi, których nie znałem i których miny, w każdym innym wypadku, wydałyby mi się bardzo podejrzane. Cztery karabiny wisiały na ścianie.

Mauléon otworzył drzwi i poznawszy mnie zawołał:

— Ho, ho! witajże nam, kochany Fénestrange. Wiedziałem, że prędzej czy później powrócisz do mnie. Panowie, przedstawiam wam pana barona de Fénestrange. Panie baronie, przedstawiam ci trzech moich przyjaciół, którzy z powodu dzisiejszych okoliczności zmuszeni są ukrywać swoje nazwiska, lecz są to uczciwi i wierni słudzy królewscy.

Królewscy słudzy podnieśli się, aby mnie przywitać i przyglądali mi się z ciekawością.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nowożytne kierunki literackie nie są w Galicji popularne. Z natury skłonni do optymistycznego na świat poglądu, nie lubimy czarnych obrazów rzeczywistości, przedstawianych z nieubłaganym realizmem. Chcemy aby poeci idealizowali nam świat i przy pozorach prawdopodobieństwa malowali go lepszym niż jest rzeczywiście. To też ilekroć w teatrach naszych przedstawiano sztuki Ibsena lub Becqua, publiczność unikała starannie przedstawień a dziennikarze obecni na nich z obowiązku, wzruszali ramionami i karcili w recenzjach dyrekcje za niestosowanie się do gustów publiczności. A jednak pragnąłbym, aby w ubiegłym tygodniu wystawiono, na użytek dziennikarzy galicyjskich właśnie, jedno z arcydzieł tej ponurej literatury, dramat Henryka Becqna, zatytułowany „Kruki“

Czytelnicy nasi nie znają zapewne tego dramatu; nie będę im opowiadał jego treści. Powiem tylko, że tematem sztuki jest zwyczaj spekulowania najohydniejszego, jakie może być na świecie, spekulowania na zgonie ludzkim. Jest pewna kategorja ludzkich kruków, dla których świeże zwłoki bliźniego są wybornym materjałem do żeru; ludzie ci skoro otrzymają wiadomość o zgonie innego człowieka, stawiają sobie zaraz pytanie: „jaki tu jest interes do zrobienia?“ Interesy te mogą być dwojakie: materjalne i moralne. Etyczna wartość jednych i drugich jest zawsze haniebna. Złupienie majątku osób trzecich ułatwione przez czyjąś śmierć, nie wiele się różni od dokonania osobistej zemsty przez wyzyskiwanie tej śmierci ze złą wiarą dla osobistych niskich celów. Maćka, który ze świadomością fałszu oskarża Bartka o otrucie Stefana, zamykają do więzienia jako potwarcę; ale jeżeli ten Maciek nosi imię Wilhelma, Ludwika, Stanisława i Kazimierza i jeżeli czyni to za pomocą druku dość zręcznie, aby karnej uniknąć odpowiedzialności, — to się nazywa, że dokonał zręcznego polemicznego manewru!

Śmierć człowieka, zwłaszcza tragiczna śmierć, jest czemś tak przerażającem bez względu na jej powody i przyczyny, jest czemś tak poważnem i wielkiem, że każda uczciwsza i szlachetniejsza natura ludzka wstrząsa się wobec ogromu wrażenia, jakie sprawia to codzienne a przecież tak obce naszemu pojęciu zdarzenie. Czemże są wobec majestatu śmierci drobne spory dni powszednich, nikłe sprawy, które wydają się nam tak ważne, owe przykrości i radości, wypełniające życie każdego z nas! Jakąż więc bezwględną pogardę trzeba mieć dla owej zgrai kruków, które gotowe są zedrzeć ponurą zasłonę, jaką rzuca zgon na wszystkie rachunki życia ludzkiego, rozszarpać zwłoki, wydzióbać serce i mózg, ażeby wydrzeć stamtąd tajemnicę, którą może się uda korzystnie spożytkować, a nawet nie znalazłszy dla swojego żeru nic — rozkrakać fałsz, jaki się wyda najkorzystniejszym! I te kruki przybierają w dodatku postać nieskazitelnych stróżów publicystycznej godności!

* * *

W artykule wstępnym 59-go numeru *Czasu* znajdują się następujące pierwszorzędnej wagi politycznej ustępy, na które sobie pozwalam zwrócić powszechną uwagę: „Żydzi krakowscy zgodnie i solidarnie, niemal namiętnie głosowali na socjalistę, a nawet rozwinęli szaloną agitację w celu przeprowadzenia jego wyboru. Nie będziemy oburzać się tym nadzwyczajnym, ale niepierwszym i nieostatnim aljansem — wystarczy, gdy go zanotujemy dla dobrej pamięci. Żydzi galicyjscy zahipnotyzowani przez wiedeński organ giełdowy, którego niedorzeczne i przewrotne rady już doprowadziły liberalne stronnictwo do zasłużonego zresztą upadku, sprzęgli się z rewolucjonistami do wspólnych wysiłków dla zwalczania zachowawczych stronnictw. Może to szaleństwo, ale jest w niem metoda; nieuniknionym zaś i bezpośrednim rezultatem tego kroku będzie gwałtowny rozrost antysemityzmu w najskrajniejszych jego objawach“. A dalej: „Co za dziwna i szkaradna spółka: żydzi, socjaliści, ks. Stojałowski i malkontenci różnych obozów: czciciele złotego cielca i stronnicy czerwonego sztandaru: koalicja, która spoiła się w przewrotowem działaniu w tajnych agitacjach i bałamuceniu ludu! Szczęściem jest ona niezdolna do pozytywnej pracy i dlatego po każdym niszczycielskim wysiłku zapada się w nicość, z której nie powinna nigdy wychodzić. Czy mamy dodawać, że w wyborze wczorajszym jest wielka nauka i wielka przestroga? Czy mamy wskazywać ludziom dobrej woli wszystkich narodowych stronnictw, jaki powinien być program ich obrony przed rewolucyjnym najazdem? Byłoby to niewątpliwie zbytecznem; trzeba im przypomnieć, że nigdy mniej nie należy wątpić o tryumfie dobrej sprawy, jak wobec jej chwilowego niepowodzenia“.

W tym samym numerze nadający ton politycznemu charakterowi dziennika korespondent wiedeński *Czasu* (□) pisze, co następuje: „Zespolenie semityzmu ze socjalizmem *umocnić musi przekonanie, że nie ma nic poważnego, nic świętego dla żydów i wywołać przeciw nim tę reakcję, do której daje zawsze powód obrona podstaw życia i poczucie zachowawcze.* Zresztą przed socjalistyczną *akcją żydów społeczeństwo zasłonić się musi*“. Ustępy te z radością witam na szpaltach dziennika, który reprezentuje opinję decydujących warstw w kraju; radości tej nie zmieniają uboczne sztychy zadawane w tej samej korespondencji wiedeńskiemu antysemityzmowi. Ani na Wiedeńczykach, ani na filozoficznych podstawach wartości i powodzenia antysemickiego prądu nie zależy nikomu tak bardzo; idzie o rzecz, nie o frazeologję, o praktyczną obronę polskiego społeczeństwa przed żydami nie zaś o polityczne formułki, a jeżeli *Czas* pisze szczerze i jeżeli w zdaniu swojem wytrwa, należy chętnie uznać w jego stronnictwie potężnego sprzymierzeńca. Miło mi także stwierdzić, że to samo pióro, które półtora roku temu nazwało antysemityzm odmianą anarchizmu, obecnie po wyniku wiedeńskich i dolnoaustrjackich wyborów z piątej kurji, na tem samem miejscu przyznaje, że „naprzeciw socjalistycznej wywrotowej i anarchicznej powodzi, będą w Austrji modyfikowały powszechne głosowanie narodowe i religijne prądy“. Otwierają się zatem oczy najwytrwalszym przyjaciołom żydów.

Obaczymy jednak o ile słowa *Czasu* będą w zgodzie z czynami tych, co za nim stoją. Naturalnie sojusz wyborczy konserwatystów z p. Horowitzem, teściem socjalisty Epsteina, staje się już wprost niemożliwym; ale to jeszcze nie wiele. W kraju naszym, przy tegorocznych wyborach zgłoszono przeszło tuzin kandydatur żydowskich. Niektóre z nich, jak Seinfelda naprzykład, wprost mają na sobie piętno socjalistyczne, inne, Kolischerów i Rapaportów i jak się tam te wszystkie pająki nazywają, przybierają na siebie maski, zastosowane do okoliczności i potrzeby. Jakże się rząd wobec nich zachowa, jak się zachowa Komitet centralny? Co *Czas* powie o pp. Kwiatkowskich i Biechońskich, którzy chcą mieć jak najwięcej posłów żydowskich w Kole polskiem i otaczają dymem kadzideł żyda, którego geszefta giełdowe już raz naraziły Koło polskie i jego prezesa na dotkliwą, bolesną, upokarzającą kompromitację.

Czy *Czas* będzie drukował nadal *in extenso* sprawozdania poselskie tego szan. posła i przyjmował tak pokornie na siebie piętno rapaportowskiego organu? Czy fundusze wyborcze, któremi w nieprzebranej ilości Komitet Centralny rozporządza i środki nadzwyczajne, jakie są na jego rozporządzenie, użyte będą przeciw Propperom, Goldhamerom i Rosenblattom z równą energją, z jaką stosowane są wobec katolickich, szczerze konserwatywnych, po obywatelsku myślących włościan, jak np. Stanisława Potoczka? Wszystko to nam pokaże najbliższa przyszłość. To jedno jest pewne, że jeżeliby tak było, jeżeliby konserwatyści ujęli w rękę ster w czynnej obronie naszego społeczeństwa przed żydami, popularność ich w kraju, podkopana doszczętnie, mogłaby odżyć na nowo a każdy będzie się poczuwał do obowiązku wspomagania ich jak najskuteczniej w tym dzielnym zamiarze.

Przewidujemy jednak, niestety, że *Czas* będzie robił różnice pomiędzy żydami socjalistycznie usposobionymi, a żydami konserwatystami. Związki rodzinne p. Horowitza nie są dla niego dostateczną przestrogą. Trzeba zatem będzie czekać, aż chyba nowa jakaś klęska, w rodzaju tej, jaka spotkała nasze społeczeństwo w dniu 11-tym marca, rozproszy złudzenia *Czasu*. Tymczasem jednak niech drobny, ale charakterystyczny przykład posłuży za małą ilustrację tego, ile wagi przywiązują żydzi do swoich zasad i kierunków politycznych, do swojej politycznej godności nawet, skoro tylko moralny i materjalny interes każe im z nich uczynić poświęcenie. Oto odebrałem temi dniami list od... p. Hermana Seinfelda, radcy miejskiego i kandydata na posła z Białej, łączący „wyrazy szacunku i poważania“. Jest to ten sam p. Seinfeld, który poważył się w Radzie miejskiej żądać wykluczenia sprawozdawcy *Głosu Narodu*, który, jak mi donoszą z wielu stron, o mnie i o dzienniku naszym wyraża się zawsze i wszędzie w sposób obelżywy. List apeluje do moich „uczuć ludzkich“, do „mojego wykształcenia“ i zawiera „uprzejmą prośbę“, abym „zwalczając jego kandydaturę, zechciał zachować tę miarę, której ma prawo po mnie się spodziewać“. Powodem tego listu był przestrach wywołany drobną notatką w *Głosie*, którą tylko jeden p. Seinfeld mógł zrozumieć. Ponieważ nie mam ochoty pisać listu do p. Seinfelda, na tem miejscu odpowiadam mu, że może być spokojny: sprawy, o którą mu idzie, *Głos Narodu* publikować nie miał zamiaru i choć wyrzeka się tem samem bardzo prostego środka obalenia jego kandydatury — wyrzeka się go dlatego, ponieważ ma wistocie wstręt do walczenia tego rodzaju środkami. Chcieliśmy tylko ową notatką dać p. Seinfeldowi do zrozumienia, że jeżeli komu, to jemu przystoi być skromnym i nie występować z taką arogancją w szranki życia publicznego przeciw Chrześcijanom i Polakom. Cel został osiągnięty; p. Seinfeld wypiera się pod słowem honoru słów, jakie według doniesienia *Reformy* miał wypowiedzieć w Białej, oświadcza zatem pośrednio, iż będzie szedł przeciwko antypolskim tendencjom bialskich Niemców. Czy tak wistocie będzie, pozwalamy sobie wątpić. Ale teraz nie o to nam idzie; idzie nam tylko o to, że żyd gotów się nawet przed antysemitą upokorzyć, jeżeli mu tak każe interes. A przecież to jest żyd-radykał, żyd nieustraszony! Cóż dopiero mamy budować na charakterach tych żydów, którzy dla karjery i geszeftu pchają się w konserwatywne szeregi...

* * *

W związku ze zbawiennym zwrotem naszych konserwatystów w kwestji żydowskiej pozostaje list z miasta, jaki otrzymałem od osoby poważnej i znaczącej i którego wywody trafią chyba czytelnikom do przekonania. Brzmi on jak następuje!

„Szanowny Audaksie! W tylko co otrzymanym numerze *Głosu Narodu* wyczytuję na naczelnem miejscu fatalną wiadomość: p. Daszyński został wybrany posłem do Rady państwa z krakowskiej kurji piątej i to imponującą liczba głosów! Że jeden socjalista więcej wejdzie do parlamentu, nie jest znowu rzeczą straszną. Siedzi ich tam już kilku i gdyby na ławach poselskich znajdowało się ich dwudziestu, nie zagrożą oni całości państwa i nie przeszkodzą mu rozwijać się w zdrowym kierunku społecznym i ekonomicznym. Krzyki ich nie będą miały znaczenia i jak p. Lewakowski nie mógł rozbić jedności Koła polskiego, tak i oni nie zachwieją podwalinami monarchji.

Wybór jednak p. Daszyńskiego, ma dla Galicji, a w szczególności dla Krakowa, nadzwyczaj ujemne moralne znaczenie, bo dowodzi, że hydra socjalizmu nietylko rozwielmożniła się po miastach, ale także obejmuje już nasz lud, czego dowodem wynik głosowania kół włościańskich, należących do krakowskiego okręgu wyborczego.

Przed laty kilkunastu, socjalizm zaledwie był znany w Galicji. Uważano go za mrzonkę i teorję nieuchwytną. Sądzono, że nie ma u nas wśród ludu gruntu podatnego, bo przemysł fabryczny w powijakach, nie wytworzył u nas wielkich mas robotniczego proletarjatu a chłop przywiązany do ziemi, z samego wyniku rzeczy, musi być konserwatywnie usposobiony. Pozwolono rozrastać się zgubnym ideom, a gdy się spostrzeżono zbyt późno, wszelkie kroki do stłumienia socjalizmu, nie zawsze zręczne, okazały się bezowocnemi. Że ów socjalizm chłopski jest objawem efemerycznym i nie zapuści głębokich korzeni, można to uważać za pewnik. W każdym razie, działalność agitacji socjalistycznej wpływa na ogół ludu destrukcyjnie a nim szerokie masy przejrzą i przekonają się, iż uległy wpływom prowadzącym na najfatalniejsze bezdroża, może on wyrządzić szkody niepowetowane i na jakiś przeciąg czasu wstrzymać i wyrodzić moralny nasz polityczny, społeczny i ekonomiczny rozwój.

Do wyboru p. Daszyńskiego przyczynili się jak wiadomo głównie żydzi. Stanęli wszyscy i dostarczyli socjaliście przynajmniej z dziewięć tysięcy głosów. Ubogi hałaciarz, bogaty bankier, kupiec, adwokat i lekarz żydowski — wszyscy szli zwartym szeregiem i naprzód już śpiewali hymn zwycięstwa. Robotnicy bratali się z żydostwem na Kazimierzu i z ich rąk przyjmowali poczęstunek. Obraz to był wstrętny i wstrząsający. Żydostwo było więc najgłówniejszym czynnikiem zwycięstwa p. Daszyńskiego; pomoc ich przyniosła jednak tak wydatny skutek jedynie dzięki doskonałej organizacji partyjnej socjalistów.

Przypatrując się bliżej wyborom czwartkowym, nabraliśmy przekonania, że tylko jedna partja socjalistyczna jest dobrze zorganizowana, wszystkie zaś inne są już w stanie rozkładu, lub też są jeszcze początkujące i nieskonsolidowane. Konserwatywna partja krakowska, t. zw. „stańczycy“ niegdyś tak potężni, dziś przedstawiają się jako szczątki wielkiej armji, jako oficerowie (według trafnego wyrażenia p. Śląka), którzy nie mają komu rozkazywać i którzy wyszedłszy z czynnej służby, tracą możność strategicznej orjentacji. Sztandar ich, mający pewne zasługi stoi odosobniony, opuszczony, zapomniany. Konserwatyści innych odcieni są stadem baranków bez „prowodyra“, idących luzem w różne strony. Rozwijają nieraz zdrowe idee, piszą wiele o nich, piszą mądrze i ładnie o tem co należy do zakresu teorji, lecz i na tem się kończy ich platoniczna działalność. Obóz liberalny przez kilkanaście lat błyszczał światłem sztucznem; ogół dał się schwytać na wędkę szumnych, pełnych frazeologji haseł i zaczął ślepo iść za niemi. Gdy jednak główny ich trybun porzucił trybuna rzemiosło i odniósłszy trjumf powołany został do cichej, pozytywnej pracy, rozdźwięk między wymaganiami

takiej pracy a pustością poprzednich haseł, oprzytomnił najzaślepieńszych; sojusz liberałów z żydami dokonał reszty, dziś już tam nie ma ani oficerów ani żołnierzy, są tylko niedobitki. Na trupie liberalizmu wyrośli ludowcy, których sztab jeneralny zaznaczył jak dotąd swoją działalność przedewszystkiem pełnem szalonego i fałszywego apetytu polowaniem na mandaty, i do tego apetytu dostraja w miarę potrzeby poszczególne punkty programu, który jest bezładnym i naiwnym zlepkiem przeróżnych różności. Młoda partja zwana demokracją katolicką, walcząca przeciwko żydom i socjalistom, znajduje się dopiero w zawiązku.

Ma ona wielką i piękną przyszłość przed sobą, ale nie może zdobyć się na energję należytego sformowania swoich szeregów i śmiałego wystąpienia do boju na czynnej arenie publicznego życia z żywiołami przewrotu.

Tymczasem niebezpieczeństwo zbliża się szybkim krokiem i potrzeba spiesznie działać, aby zażegnać katastrofę. Otóż należy się zapytać, czy jest środek skuteczny, któryby mógł powstrzymać rwące fale socjalistyczne żydowskiego zalewu! Z ręką na sercu możemy powiedzieć, że jest i że tylko zależy od naszej woli, aby go w czyn wprowadzić. Oto porzućmy wszystkie zawiści stronnicze i stańmy w jednym szeregu. Jak dotąd, dzieliliśmy się na wiele partyj i w rozdrobnieniu nic zrobić nie mogliśmy. Kłóciliśmy się między sobą i zjadaliśmy się wzajemnie. Żydzi i socjaliści korzystali z naszej niezgody i z naszego zacietrzewienia i wzrośli w potęgę, której się teraz lękać trzeba. Niech ich jedność posłuży nam za przykład, a można zaręczyć, że dzień 11 marca nie powtórzy się w kronikach Galicji.

Wiemy z doświadczenia, że trudno będzie zgromadzić wszystkich pod jedną chorągiew, bo górowanie prywaty nad dobrem publicznem, jest jedną z najgorszych tradycyj naszej przeszłości. Były jednak chwile w historji naszego narodu, iż jednomyślnie rzucał się do obrony tego, co mu było najdroższem. Chwila obecna powinna być jedną z takich wyjątkowo poważnych chwil dziejowych. Wypisano nam przed oczami straszne: **mane, tekel, fares.** Silni jednością, łatwo unikniemy niebezpieczeństwa, rozbici staniemy się pastwą nieszczęść i możemy na długi przeciąg czasu przerwać naszą trzydziestoletnią pracę nad lepszą przyszłością"!

Audax.

Tadeusz Pawlikowski.

Sylwetka okolicznościowa.

Od dwóch blisko miesięcy głuche krążą wieści, że p. Pawlikowski, dyrektor miejskiego teatru w Krakowie, ustępuje z zajmowanego stanowiska. Nie chcąc polegać na „mitycznych" opowieściach pragnąłem zasięgnąć wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy u źródeł najbardziej kompetentnych; zwróciłem się przeto najpierw do p. Pawlikowskiego, a następnie do jednego z członków komisji teatralnej. Pana Pawlikowskiego pomimo trzechkrotnych odwiedzin, w godzinach przez niego naznaczonych — nie zastałem. Sromotnie zawiedziony udałem się do drugiej instancji. Lecz i tu spotkał mnie zawód. Członek komisji lakonicznym stylem zakomunikował mi, że wszelkich informacyj najchętniej udzieli mi później, obecnie zaś ani pary z ust nie wypuści, bo na posiedzeniu komisji, członkowie związali się do milczenia słowem honoru. Szanując „słowo honoru" komisji, jak niepyszny wróciłem do domu. Tu pogrążon w niemiłej kontemplacji, siedziałem dnie i noce jako „duchy w głaz zakute".

Z zadumy zbudził mnie list artystów krakowskich, który zeszłej niedzieli *in extenso* zamieścił *Głos Narodu*. Artyści w piśmie swojem, mówiąc nawiasem, niedołężnie zredagowanem, najwyraźniej stwierdzili, że p. Pawlikowski ma ustąpić z dyrektorstwa. Głuche wieści znalazły przeto swój wyraz w dokumencie podpisanym przez świadomych stanu rzeczy ludzi, a tem samem z fazy „mityzmu" przeszły w krainę rzeczywistości. Nie przesądzając jaki los spotka prośbę artystów krakowskich za p. Pawlikowskim, nie uprzedzając wypadków, stwierdzamy jedynie fakt: zamiar zmiany dyrekcji.

Czy p. Pawlikowski opuszcza dyrektorat z własnej inicjatywy, czy z woli najwyższego trybunału t. j. komisji artystycznej, w danej chwili jest mi to obojętne, bo o pobudkach zmiany mówić nie pragnę. Korzystając jedynie z nadarzonej sposobności, przypatrzeć się chcę bliżej, dotychczasowej działalności dyrektorskiej p. Pawlikowskiego.

Rzadko który z dyrektorów rozpoczynał swoją karjerę wśród tak sympatycznych dla siebie warunków jak p. Pawlikowski. Otoczony sympatją członków Rady, wszak trzydziestu trzech ich było co w zwartym szeregu szli do urny głosować za p. Pawlikowskim, wyposażony przez los w kabzę silnie nabitą, strojny w życzliwość krakowian i prasy, oraz w popularne imię rozpoczął swoją sterniczą działalność p. Pawlikowski. Gdy dodam nowy gmach teatralny, który samą nowością wabił miejską i okoliczną publiczność, będziemy mieli w pełni oświetloną „frontową" stronę medalu. Boże mój!— w takich warunkach nie rozpoczynał w Polsce żaden dyrektor. Jeśli miał życzliwość mieszkańców, poparcie prasy, wreszcie nowy gmach (Chełchowski) brakło mu... *modus vivendi*, pieniędzy. Jeśli miał pieniądze (bo i tacy już byli w Polsce dyrektorowie) szyk paraliżowały niepopularność imienia, oziębłość szerszych warstw, oschłość prasy... P. Pawlikowski wszystkich i wszystko niemal miał za sobą.

Z kolei przypatrzmy się „odwrotnej" stronie medalu t. j. tym warunkom, które zadanie dyrektora utrudniały. Nowy gmach, imponujący świetnością urządzenia w audytorjum, smutny przedstawiał widok na scenie i po za sceną. Wprawdzie dekoracje były, ba! są podobno nawet takie, których dotąd nie użyto, ale były to malowidła najmniej może pożyteczne i użyteczne. Tego co *corpus* remanentu teatralnego stanowi, nie było w magazynach. P. Pawlikowski odrazu musiał myśleć o nowych dekoracjach, o kostjumach, o bibljotece. Wprawdzie mógł on ułatwić sobie zadanie przez zakupno choćby tylko bibljoteki starego teatru, ale tego nie zrobił. Brak potrzebnych egzemplarzy niejednokrotnie musiał krępować repertuar, lecz nie czuło się tego, bo „nowy gmach" nęcił. Poważniejszą stokroć trudność stworzył sobie p. Pawlikowski przez rozbicie dawniejszego personalu. Kto mu ten manewr doradził ciężko zawinił wobec Krakowa. Stary personal, (bynajmniej nie chcę utrzymywać. że był idealnym), miał tę wielką zaletę, iż był zgrany ze sobą, iż miał obszerny repertuar.

P. Pawlikowski chciał dać Krakowowi nie tylko nowy teatr, ale i nowy personal. Jakże utrudnił sobie zadanie! — I oto widzimy twarze i figury zupełnie nam nieznane i nowe (była to jedyna zdaje się „wartość" pewnej części ówczesnego towarzystwa). Siły rutynowane zastąpił p. Pawlikowski przeważnie młodzieżą, być może zdolną w wyjątkach, ale tak surową, tak surową, że nieraz płakać się chciało słuchając wysiłków jej na scenie. Wszelako zarzutu z tego nie robię p. Pawlikowskiemu, on chciał żeby było jak najlepiej, a że wypadło inaczej, winy szukać należy li tylko w niedoświadczeniu dyrektora. Później, z czasem, zmiarkował się p. Pawlikowski i powoli cofał się.... Bądź co bądź dyrektor walczyć musiał i z brakiem repertuaru i z brakiem sił odpowiednich, a co chyba działalności nie ułatwiało.

Szlachetny zamiar wyrobienia sił nowych, dania w przyszłości polskiej scenie gromadki dzielnych artystów, w zasadzie spełzł na niczem, jedynie dla tego, że ze złego punktu założenia wyszedł p. Pawlikowski. Trzeba było rutynistów zatrzymać, a młodzież w miarę uzdolnienia i postępu, zwolna posuwać co raz wyżej.

Wiecznie niewyklarowane stosunki z miejskimi urzędnikami również nie przyczyniły się do ułatwienia w kierowaniu nawą teatralną. Pamiętam dobrze pewne przejście, które wprost w zdumienie mnie wprowadziło, że dyrektor teatru na tego rodzaju przeszkody jest wystawiony. Chodziło wówczas o fontannę do ostatniego aktu w „Świecie nudów". P. Pawlikowski formalnie wywalczyć musiał pozwolenie u organów miejskich na urządzenie owej nieszczęsnej fontanny. Jest to głupstwo, ale takich głupstw dziesiątki dziennie zatruwały życie i niszczyły najnieekonomiczniej zapał dyrektora teatru.

Jak oczy bazyliszka wyłaniają się nadto z mgły teatralnej niesnaski w łonie towarzystwa. Ucho dyrektorskie robi się aż czerwone od słuchania wszystkich tych niskich plotek i komeraży. Harmonia personalu zaczyna się mącić, piętrzyć... Odtąd p. Pawlikowski, nie ma już i dnia i nocy spokojnej. Wezbrane fale niezadowoleń i zawiedzionych nadziei osobistych i nieosobistych przebijają mury gmachu teatralnego, tworzą podziemne szczeliny i sączą po mieście...

To jest „odwrotna" strona medalu.

Prawda, ktoś rzec może, te wszystkie trudności sam sobie wytworzył p. Pawlikowski, sam siebie obdarował niemi, kto za jednak dokładnie złożoną machinę teatralną, w orzeczeniu swojem nie będzie bezwzględny. Można było wielu przykrości uniknąć, lecz trzeba było być rutynistą, nie był nim p. Pawlikowski. Frycowe każdy zapłacić musi.

Dotychczasowa działalność dyrektorska p. Pawlikowskiego da się podzielić na dwa okresy. Pierwszy obejmuje początkowe dwa lata, drugi końcowe sezony.

Złote to były czasy dla dostawców teatralnych i przeróżnego kalibru „przedsiębiorców" owe pierwsze dwa lata. Pieniądze przelewały się w kasie teatralnej, nowy dyrektor iście po magnacku rzucał bez rachuby pieniądze tam gdzie potrzeba i tam gdzie niepotrzeba było. Chciał on mieć teatr europejski, chciał mieć coś, czego jeszcze w Polsce ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało. Bogaty w egoistyczną fantazję, nie oglądał się p. Pawlikowski na tłum, dla którego scena jest wystawiona i przeznaczona. Teatr uważał za wyłączną swoją własność, za instytucję oddaną dla zaspokojenia własnych porywów fantazji. Gospodarzył w niej bezpodzielnie; siebie jedynie i swoje „ja" mając na pierwszym planie. Gdy mu zwracano uwagę, że szersza publiczność nudzi się, ziewa, ucieka od teatru, z politowaniem uśmiechał się i „na złość" robił swoje. Jeśli nie będzie zawiele, porównałbym p. Pawlikowskiego z Ludwikiem Bawarskim. Jeden i drugi stworzyli świat po za życiem w koło nich tętniącem, żyli w abstrakcji, szukali strawy dla zaspokojenia swoich przeegzaltowanych natur. Różnica polega na tem, że Ludwik Bawarski był królem, a p. Pawlikowski tylko kierownikiem sceny, której celem rozrywka szerokich warstw publiczności. Dyrektor teatru, już z racji swego stanowiska, krążyć po nad tłumem nie może. On musi żyć w tłumie, wśród tłumu, znać jego potrzeby, jego słabostki, jego aspiracje. On może i powinien wskazywać tłumowi drogę, ale idąc razem z nim, a nie jak Twardowski, zawisłszy w obłokach, od czasu do czasu spoglądać na ten „mizerny padoł" i wołać dla ironji: „Chodźcie tu do mnie!"

P. Pawlikowski nie chciał służyć publiczności, a co wyraźnie zaznaczył w pierwszych dwóch latach. Bynajmniej nie mam zamiaru przez to powiedzieć, że w owym czasie teatr źle był prowadzony, owszem, gdybyśmy mieli jeszcze drugi teatr w mieście, „mieszczańsko-ludowy", chętnie bym przyklasnął nawet p. Pawlikowskiemu. Bieda jednak, że drugiego teatru Kraków nie posiada, a ten co jest, ma być: dla wszystkich. Nie pamiętał o tem *ultimatum* dyrektor teatru i to był błąd kardynalny. Dowodem, iż szersza publiczność była spragniona dla siebie strawy, jest to, że bawiący chwilowo w Krakowie teatr, mówiąc nawiasem bardzo wówczas prymitywny, p. Myszkowskiego, ściągał zastępy słuchaczów. Podkreślam wyraźnie, iż p. Myszkowski grywał i lżejsze komedje i melodramaty, a zawsze pełno tam było.

Wykształcenie jednostki winno mieć dwa warunki, aby mogło korzyść społeczeństwu przynieść. Pierwszym warunkiem aby było podstawowe, drugim, aby umiało się nagiąć, dostroić do poziomu innych, mniej uzdolnionych jednostek. Tego ostatniego daru nie ma p. Pawlikowski i mieć nie chce. A choć po dwóch latach kierunek teatru zmienił się zupełnie, przypisać to raczej należy znudzeniu się dyrektora jak postępowi. Ludzie opierający swoją energję i czyny na eterycznych podstawach fantazji łatwo zniechęcają się, łatwiej jeszcze gorzkną i sowieją. Póki fantazja nerwy ich podnieca, z lotem orłów mierzyćby się chcieli, minie kaprys... „jeneralna klapa" jak powiada Striese w „Porwaniu Sabinek". Ci ludzie znają dwie tylko ostateczności: zbyt wysoko lub nic... Z królestwa wyższych literackich duchów stoczył się krakowski teatr na poziom, któremu nawet imienia wyszukać jest trudno. Ostatnie trzy sezony nie mają ani planu, ani myśli, ani celu. Żyjemy w chaosie, w którym się ani sposób zorjentować. Wegetacja z dnia na dzień męczy nie tylko otoczenie, ale do reszty denerwuje publiczności P. Pawlikowski zapatycznial zobojętniał dla teatru.

Do kasy teatralnej, nadwerężonej w pierwszych latach, wkradła się — niemoc. Wprawdzie p. Pawlikowski jako Pawlikowski nie zubożał, ale jako dyrektor schudł nie do poznania. Źle bardzo, że p. Pawlikowski nigdy nie rachował się z groszem...

Do upadku naszej sceny przyczyniły się przynajmniej w połowie teatralne stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, deprymujące oddziaływujące na wrażliwą naturę p. Pawlikowskiego. Doprawdy, kto był świadkiem tych wszystkich przejść, na jakie narażony był dyrektor, ten w części usprawiedliwić musi dzisiejszą apatję p. Pawlikowskiego. Stworzono mu atmosferę duszną, ciężką, w której aby wyżyć, trzeba mieć płuca jak miechy kowalskie. O tych stosunkach pomówimy może kiedy indziej. Dziś podniosłem je z poczucia sprawiedliwości i obowiązku, bo aby skreślić wierną sylwetkę trzeba dać jej i tło odpowiednie, inaczej niektóre linje wyszłyby za ostro...

Dużo zawiniło marcowe usposobienie dyrektora, a może i brak zdrowia, że tak jest jak jest, bez winy wszelako nie są ci, co mu przedsmak piekła Dantejskiego dali.

W ostatniej chwili sygnalizują mi z miasta: „Komisja przemówiła! Burza w szklance wody zażegnana, p. Pawlikowski zostaje". *Minos.*

Fulgenty Buraczyński.

Historja wyborcza w pięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Smolarz.

(Ciąg dalszy).

Nie dbał o urząd, zaszczyty, godności;
W sejmie nie pragnął z innymi zasiadać;
Że to są wszystko doczesne marności,
Tak zapytany zwykł był odpowiadać.
W kraju urzędów łaknących gromady,
W kraju bez niego dadzą sobie rady.
O politykę dbał nadzwyczaj mało.
Fajkę namiętnie palił przez dzień cały;
Gdy mu się dobrze wyspać, zjeść udało,
To już osiągnął życia ideały.
Gawędzić lubiał czasem przy butelce
I pędził żywot bogobojny wielce.

Syna i córkę dał kształcić, bo przecie
Zdanie: nauka potrzebną każdemu,
Coraz się więcej utrwala na świecie. —
Ba, nawet szlachta skłania się ku temu.
Z dóbr dochód mały, a na dobrach długi,
W urzędach szlachta spełnia dziś usługi.
Fulgenty byłby żywot sprawiedliwy
Pędził do śmierci utartym sposobem,
Umarł szczęśliwie, tak, jak żył szczęśliwy,
I proboszcz mówkę palnął mu nad grobem.
Nigdyby w życiu nic nie zmienił wcale,
Gdyby nie zaszło „ale", wielkie „ale„:
Żona Barbara, gdy dla córki męża —
Posag był lichy, znaleść nie zdołała,
Jego winiła, że się nie natęża
Posagu zwiększyć; srodze się zżymała,
Kazała niechaj myśl swoją natęża,
By ona zięcia, córka miała męża.
A że syn także ugrzązł gdzieś w urzędzie,
Jakoś się w górę nie mógł wywindować,
Więc poleciła, aby w drugim rzędzie
Starał się także syna protegować.
A co najgorsza, bo mąż domu panem,
W złości go zwała bezczynnym bałwanem!
Ciężko Fulgenty tem się zafrasował
I z żalu wypił wina dwie butelki,
Co ma uczynić, próżno medytował;
A potem zasnął i chrapnął, aż belki
Dworu trzeszczały. A co mu się śniło —
O tem pieśń druga. Pierwszej dosyć było.

Pieśń druga.

Bohater opowiada Józefowi Krupie, co mu się śniło i zastanawia się nad znaczeniem snu.

Zasiadł w swem biurze, gdzie rejestrów kupa,
Kiedy się wyspał. Fulgenty w szlafroku;
Ekonom Józef, a z nazwiska Krupa
Zjawił się jego wyspanemu oku.
Fulgenty różne wydać miał rozkazy,
Lecz Krupa pytał o nie kilka razy.
Fulgenty milczał, potem ciężko sapał,
Wyglądał smutny, przerażony srodze,
Wziął w rękę fajkę, antypkę wydrapał
Nożem, gdy popiół spoczął na podłodze,
Fajkę nałożył, a potem zapalił
I przed Józefem Krupą tak się żalił:
„Sen ja ci miałem, mój Krupo kochany,
„Że serce jeszcze bije mi jak młotem,
„I taki byłem we śnie zestrachany,
„Że się śmiertelnym oblewałem potem.
„Że sen jest marą, to są tylko plotki,
„Ja we sny wierzę, tak jak moje przodki.
„Pradziad mój walczył pod królem Sobieskim
„I śnił, nim bitwa pod Wiedniem stoczona,
„Że w jego nowym żupanie niebieskim
„Dziura przez szczury była wygryziona.
„Sen się też spełnił, bo turecka strzała
„Przez żupan w serce pradziada wleciała!
„Mnie się dziś śniło, że z woli narodu
„Ja byłem posłem i w złocistej sali
„Siedziałem w środku, a z tyłu i z przodu
„Inni posłowie miejsca zajmowali.
„Był i marszałek i ten przewodniczył,
„Wszystkiem kierował, nasze głosy liczył.
„Arystokraci, chłopi, szlachta, żydzi,
„Wszystko tam było i wszyscy gadali,
„Nad dobrem kraju, tak jak mi się widzi,
„Wiele radzili, wiele rozprawiali.
„Zgody nie było, spostrzegłem bezzwłocznie,
„Bo się zawzięcie kłócili widocznie.
„Jedni we wszystkiem trzymali ze rządem,
„A drudzy na rząd silnie powstawali;
„Polak i Rusin ze swoim poglądem
„Na sprawy kraju nic się nie zgadzali:
„Jeden, nie małe było me zdziwienie,
„Pod knutem cara żyć, głosił życzenie.
„Z tego samego wszyscy byli kraju,
„A jednak liczne potworzyli kluby,
„I w każdym klubie było tam w zwyczaju
„Inaczej chronić kraj od pewnej zguby.
„Chaos był, dotąd szumi moja głowa,
„Nie byłem w stanie wypowiedzieć słowa.
„Słuchałem tylko, lecz żółć się ruszyła,
„Bo ja nie lubię niesnasek, niezgody,
„Niezgoda Polskę niegdyś zagubiła
„I jeszcze dzisiaj zabija narody.
„Gdy w sobie dosyć już poczułem złości,
„Tak rzekłem głośno i bez trwożliwości:
„Moi panowie, wy się tu kłócicie,
„A naród czeka losów polepszenia,
„Przez wasze kłótnie drogi czas tracicie:
„Niezgoda złego na dobre nie zmienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pod biegun Południowy.

Dobry gospodarz powinien znać wszystkie kąty swego mieszkania; ponieważ zaś obecni mieszkańcy krajów cywilizowanych mają pretensję do tytułu dobrych gospodarzy, więc też starają się poznać na gwałt wszystkie kąty tej maleńkiej cząstki wszechświata, na której umieściły ich wyroki Opatrzności.

Możnaby, co prawda powiedzieć to i owo w kwestji, czy pretensja do tytułu „dobrych gospodarzy" jest usprawiedliwioną. Możnaby zarzucić, że jeszcze w tych częściach mieszkania, albo w tych stronach gospodarstwa, w których codziennie obracać się musimy, wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, pierwej więc z tem należałoby się załatwić, a potem dopiero zaglądać do kątów nieznanych. Skoro jednak nieprzeparta ciekawość, będąca jedną z cech charakterystycznych rodu Jafeta, pcha potomków tego patrjarchy w najodleglejsze zakątki, usiłowania ich zatem trzeba przyjąć, jako chęć służenia nauce, wiedzy, tym największym skarbom ludzkości.

Czy ludzkość z usiłowań tych odniesie korzyść praktyczną?... Pytanie takie stawiać mogą tylko ludzie krótkowzroczni, którzy każde odkrycie nauki chcieliby spieniężyć na gotówkę. Nie mają słuszności. Skarby nauki cenniejszemi są, niż największe stosy pieniędzy; te ostatnie są własnością oddzielnych jednostek, ze skarbów nauki każdy czerpać może pełną garścią, bez obawy wyczerpania zasobów. Przeciwnie, skarb to jakby zaczarowany, jakby z bajki arabskiej... im więcej się zeń czerpie, tem więcej go przybywa. Nansen nie wzbogacił, ani piędzi ziemi ludzkości przez odkrycia, poczynione w pobliżu bieguna Północnego. A jednak ostatnia jego wyprawa nader cenną jest dla wiedzy i dla tego właśnie śmiałego podróżnika spotyka obecnie w Anglji ogólne uznanie, widniejące z gazet, tego źwierciadła życia codziennego, jego sądów i opinji.

Niebawem Nansen znajduje rywala, który wybiera się w przeciwne strony, aniżeli podróżnik norweski, a mianowicie ku biegunowi Południowemu. Wyprawę w tamte strony organizuje młody oficer marynarki belgijskiej, Adryan de Gerlache.

Dla nas wyprawa ta szczególniej interesującą jest z tego powodu, iż udział w niej bierze warszawianin, p. Henryk Arctowski, przyrodnik, znany z prac swoich więcej za granicą, aniżeli w kraju. Ziomek nasz zajął ważny dział w tej wyprawie naukowej, a mianowicie przy pomocy kilku innych osob prowadzić będzie badania nad stanem powietrza i wody w okolicach nieznanych.

A więc nowa ta wyprawa odkryje szóstą część świata!... Nie brak i takich, którzy utrzymują, iż cały biegun Południowy w przeciwstawieniu do Północnego, stanowi wielki szmat lądu, pokrytego śniegiem i lodem. Co prawda, odkrycie takiej mroźnej części świata, na której skutkiem nieustannego zimna nic żyć, ani rozwijać się nie może, nie miałoby żadnego znaczenia praktycznego. Ale nauka, wiedza, zdobyłaby znów piękny klejnocik do wspaniałej swej skarbnicy.

Przypatrzmy się głównym uczestnikom wyprawy.

Gerlache, pomimo młodego wieku, nie jest bynajmniej nowicjuszem na morzu. Nieraz już przebywał wszerz i wzdłuż Ocean Atlantycki, na morzu Lodowatem polował na wieloryby, odbywał wycieczki na Grenlandję, z okolicami podbiegunowemi od strony północnej, zna się dobrze. Ciekawość pcha go na południe. Ku północy dążą już liczni podróżnicy, statkami, na łyżwach, pieszo lub w saniach — jak kto i gdzie może; inżynier Andrè wybiera się nawet w owe strony balonem. Ku południowemu mniej dąży amatorów, więc też wyprawa Gerlache'a tem większe budzi zaciekawienie.

Henryk Arctowski ukończył szkoły średnie w Warszawie, następnie udał się studya wyższe za granicę i tam, poświęciwszy się naukom przyrodzonym, osiadł na stałe. Obecnie jest laborantem w zakładzie profesora uniwersytetu leodyjskiego W. Springa, i oddaje się z całym zapałem badaniom chemicznym. Liczne jego prace naukowe, drukowane były w Niemczech, Belgii i Francji.

Wyprawa do bieguna Południowego wyruszy na statku „Patria", używanym już kilkakrotnie do polowań na wieloryby. Podróżnicy nasi nie nakreślili sobie kresu, do którego mają dotrzeć. Popłyną, jak będzie można najdalej. Głównym celem ich wyprawy jest tak zwany Ląd Grahama, znany tylko z brzegów, a dotychczas przez nikogo niezbadany należycie. Szczegóły wyprawy zostały już opracowane i zebrane w jeden program, mający być wytyczną dla przyszłej działalności. Prace naukowe rozdzielono między następujących trzech głównych członków zamierzonej wyprawy. Arctowski obejmuje kierunek prac nad oceanografią i meteorologią, przy współudziale lekarza okrętowego, — Taquina i dwóch oficerów marynarki. Rawnitza (rumun) kierować będzie badaniami zoologicznemi i botanicznemi; Panco (belgijczyk) obejmuje kierunek prac nad magnetyzmem ziemi. Wszyscy trzej, powyżej wymienieni członkowie wyprawy, ulegają w ogólnym jej kierunku, władzy kapitana do Gerlache, zachowają wszakże zupełną niezależność co do swych badań naukowych.

Termin wyruszenia wyprawy oznaczony został na 15. lipca r. b. Taquinowi polecono wprawienie się do czasu wyjazdu w sztuce fotograficznej, jemu bowiem przypadnie w udziale dokonywanie wszelkich zdjęć podczas wyprawy. Na przyrządy naukowe, wyznaczono przeszło 50,000 franków (około 15,000 rs.). Część tych przyrządów już została dostarczoną przez fabrykantów; u których je zamówiono. Jednym z najważniejszych aparatów jest maszyna do sondowania dnia morskiego, przy pomocy której badać można nie tylko głębokość wody, ale zarazem całe życie podwodne roślinne i zwierzęce.

W tym właśnie zakresie uczestnicy liczą na największe zdobycze naukowe. Okazy zoologiczne, botaniczne, mineralogiczne, geologiczne i inne, po ocenieniu ich przez umyślne na ten cel utworzoną komisyę, mają być złożone w muzeum przyrodniczem w Brukselli.

KRONIKA.

Kraków dnia 14 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Sucha, Zacharjasza papieża; jutro Longina, męczennika i Krzysztofa, Izabelli i Leoncji panien; pojutrze Cyrjaka, djakona, Lubina męczennika i Henryka.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na: słonki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: Jelenie, łanie, kozły, [rogacze], łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie, zające, i borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, przepiórki, kuropatwy dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu łowić wolno: Bolenia, lepienia i wszelkie ryby, mające przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut, 56 zachód przypada o godzinie 5 minut 43, długość dnia 11 godzin minut 47.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Za duszę śp. Józefa Rogosza, założyciela naszego pisma i powieściopisarza, staraniem najbliższej rodziny, w dniu 18 bm. (czwartek) odprawione będzie nabożeństwo żałobne w Kościele OO. Kapucynów, o godz. 9 rano.

* **W kaplicy pałacu** książęco-biskupiego odbywać się będą za staraniem Sodalicji Marjańskiej akademickiej, w dniach od 15 b. m. do 19-go włącznie o godz. 7 wieczorem konferencje rekolekcyjne dla pp. akademików pod przewodnictwem O. Jackowskiego T. J. — Bilety otrzymać można w lokalu Towarzystwa „Jagiellonia" (ul. Straszewskiego 22) oraz u wydziałowych Sodalicji.

W setną rocznicę urodzin Józefa Korzeniowskiego, poety, powieściopisarza i dramaturga, byłego dyrektora komisji Wyznań i oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem w piątek 19 bm. odprawionem będzie o godz. 10 rano nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów staraniem najbliższej rodziny.

Nowelkę „Książęca dola" drukowaną w niedzielnych numerach wyjątkowo w tym tygodniu damy w numerze wtorkowym.

Delegat Rady miejskiej do krajowej Rady szkolnej, Stanisław hr. Tarnowski, złożył sprawozdanie ze swych czynności za rok 1896. Sprawozdanie to przedstawione zostanie sekcji szkolnej, a następnie Radzie miejskiej.

† **Leon Kulczyński**, żołnierz b. wojsk polskich z r. 1831, obywatel miasta Krakowa, urodzony dnia 11 kwietnia 1810 r., zmarł dnia 12 marca b. r. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj 14 bm. o godz. 4 po południu z domu przy ul. Florjańskiej nr. 55 wprost na cmentarz. Nabożeństwo odprawione będzie w poniedziałek rano o godz. 10 w kościele księży Pijarów.

* **Pomnik Tadeusza Kościuszki.** Na wezwanie komitetu budowy pomnika dla zwycięzcy z pod Racławic, wykonał profesor lwowskiej politechniki, p. Leonard Marconi, model projektowanego pomnika, i takowy przedstawił w sobotę komisji. Model wykonany z gipsu, przedstawia Kościuszkę na koniu. Z postaci wielkiego wodza wieje duch bohaterstwa, każdy rychło odgadnie, że jest to chwila, w której Kościuszko oddaje zasłużoną pochwałę tym, którzy się do zwycięstwa przyczynili. Pomnik bohatera posiada i tę zaletę, że wzięty z którejkolwiekbądź strony, w piękne linje się układa. Już sama postać Kościuszki jest pełna życia, a koń pod bohaterem to istny rumak hetmański, taki, jakie widzimy na akwarelach Juljusza Kossaka. Oprócz głównej figury z bronzu projektuje profesor Marconi dwie tablice, płaskorzeźby bronzowe z których jedna ma przedstawiać „Przysięgę" mniej więcej według obrazu Stachowicza, a druga chwilę po zwycięztwie pod Racławicami, czyli dwa epizody najważniejsze w historji powstania kościuszkowskiego. Ostatnia płaskorzeźba mieścić będzie portrety: Głowackiego i Świstalskiego. Tablice te będą umieszczone po obu bokach postumentu (czerwony granit szwedzki), poniżej zaś podstawa o trzech stopniach rozszerzających się ku ziemi. Cała wysokość pomnika wynosić ma około 12 metrów, co utworzy jednolitą harmonię z monumentalnymi budynkami krakowskiego rynku. Na

środku postumentu widnieje napis: Tadeusz Kościuszko.

Projekt prof. Marconiego ma być w bieżącym tygodniu wystawiony w Sukiennicach w salach Tow. Przyjaciół sztuk pięknych.

Z Uniwersytetu. Odbieramy następujące pismo: W Kółku słuchaczy prawa Uniw. Jagell. odbędzie się dziś w niedzielę dnia 14 marca o godz. 3-ej po południu w lokalu Kółka, Krupnicza 26, Walne Zgromadzenie, na którem mają prawo głosu wszyscy członkowie, którzy nie zalegają z wkładkami trzechmiesięcznemi. W imieniu Wydziału upraszamy o liczny udział.

L. Zawistowski, sekretarz. *Z. Morawski*, prezes.

* **Stowarzyszenie budowniczych** w Krakowie odbędzie w poniedziałek dnia 15 bm. o godzinie szóstej wieczorem w lokalu Stowarzyszenia, Rynek główny, l. 17, II piętro Walne Zgromadzenie. Porządek dzienny: 1. Protokół z poprzedniego posiedzenia; 2. Zmiany statutu; 3. wybór przewodniczącego; 4. wybór zastępcy przewodniczącego; 5. wybór członków Wydziału; 6 wnioski członków. W razie braku kompletu, odbędzie się drugie Walne Zgromadzenie w tym samym dniu o godzinie 7 wieczorem bez względu na liczbę obecnych członków.

Odżyła! Po kilkunastu latach odbędzie się w Krakowie Walne Zgromadzenie członków Izby inżynierskiej. z siedzibą we Lwowie, obejmującej inżynierów cywilnych, architektów i geometrów w Galicji. Zgromadzenie to odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godz. 10 przedpołudniem w sali Rady miejskiej.

* **Z „Lutni".** Wieczór muzyczny, który „Lutnia" urządza we środę d. 17 b. m., dla członków swoich, odbędzie się z udziałem p. Lewinger-Reicher (śpiewaczki), Ireny Pomian (art. dram.), Eugenji Rosenberg (pianistki), Zofji Sinkiewiczowej, pp. kap. Hocka, Mercika, prof. Ostrowskiego, Tadeusza Rzący, wreszcie orkiestry, solistów i chóru „Lutni", pod kierunkiem dyr. A. Steibelta. Program jest następujący: 1. Haydn: Kwartet (B-dur) na dwoje skrzypców, altówkę i wiolonczelę (Allegro-Adagio Menuet-Finale; 2. a) Kremser: „Betleem" (z tow. orkiestry), b) Meyer-Helmund: „Serenada" (a capella), c) Löti „Tchnienie wiosny", z tow. orkiestry tenor solo odśpiewa chór „Lutni"; 3. Saint Saëns: „Capriccio" op. 78 na fortepjan, flet, obój i klarnet; 4. a) Mozart: Kwintet z opery „Cosi fan tutti", b) Smetana: Sekstet z opery „Sprzedana narzeczona (odśpiewają soliści „Lutni" z tow orkiestry); 5. Deklamacja; 6. a) Mozart; Arja pazia z opery „Wesele Figara", b) Bizet: „Pastorale", c) Żeleński: „Do Polek" (śpiew solo); 7. a) Chopin: „Impromptu", b) Liszt „Rapsodja węgierska" nr. 6 (fortepjan); 8. a) Moniuszko: „Dwie róże" (a capella), b) Schubert: „Noc na morzu (z orkiestrą, c) Henriquez: „Prawdziwa miłość" (z orkiestrą baryton solo) odśpiewa chór „Lutni". Wieczór odbędzie się w sali Hotelu Saskiego. Początek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem.

* **Towarzystwo Sztuk pięknych** zabiera się na serjo do budowy własnego gmachu i, jak doni śliśmy. wniosło do Rady miejskiej podanie o udzielenie gruntu na ten cel na placu Szczepańskim. Dowiadujemy się właśnie, że w zamian postanawia Towarzystwo ofiarować miastu do Muzeum narodowego arcydzieło Grotgera, nie mające równego w malarstwie naszem, bo cykl obrazów „Lituania". Wobec królewskiego tego podarunku nie wolno wątpić, że podanie Towarzystwa załatwionem zostanie w myśl jego życzenia tem więcej, że z usunięciem szpetnych kramów, przypierających do Plantacyj, małoznaczna tylko część placu zostałaby zajętą pod budowę, która bezwątpienia stanie się początkiem do uporządkowania miejsca będącego dziś zbiornikiem śmieci, rupieci, błota i co za tem idzie — złego powietrza. Skoro władze rządzące grodem naszym niezaniedbały niczego, aby wszelkie usiłowania tutejszego Towarzystwa dla upiększania miasta sparaliżować i osłabić do tego stopnia, że ona popadłszy w stan apatji i zniechęcenia, dzisiaj rozwiązać się zamierza, wypadałoby z konsekwencji, aby zarząd miasta, porzuciwszy nareszcie zbyt długo przez siebie kultywowaną zasadę „że skoro ja sam nic nie robię, po co mają robić i inni", zaczął sam przynajmniej w tym kierunku działać.

* **Bez komentarza.** P. dr Śliwiński ogłasza w *Czasie* sprawozdanie imieniem komitetu balu lekarskiego. Sprawozdanie to kończy się następującem podziękowaniem: „Na tem miejscu należy się również podnieść obywatelską ofiarność kupca krakowskiego, p. Filipa Eilego, który zupełnie bez zysku, bo według faktur, odstąpił komitetowi balowemu sto pięćdziesiąt bransoletek w ozdobnych pudełkach, z umyślnie dla komitetu wykonanymi emblematami emaljowanymi Towarzystwa ratunkowego i sto pięćdziesiąt karnecików dla dam, za co mu też niniejszem serdecznie się dziękuje". P. dr Śliwiński nie dodaje, że powodem nadzwyczajnej żydowskiej szlachetności były wystąpienia *Głosu Narodu* przeciwko popieraniu przez komitet niechrześcjańskiego handlu. I nam zatem należy się pewna wdzięczność!

* **Przedstawienie amatorskie** odbędzie się we czwartek dnia 18 b. m. w lokalu Czytelni kolejowej przy ul. Lubicz, l. 15, I piętro. Rozpocznie „Na ulicy", scena dramatyczna w 1 akcie; nastąpi: „W Szczawnicy", komedja w jednym akcie; zakończy „Piosenki tyrolskie", operetka w jednym akcie przez C. D., muzyka F. Koschata. Początek punktualnie o g. wpół do 8-mej wieczorem.

* **W Czytelni dla kobiet** (Szpitalna 7) we wtorek dnia 15 b. m. odbędzie się wieczorek na cześć Prusa (Głowackiego).

Zguba czy sprzeniewierzenie? Woźny pocztowy Michał Sacha, który we czwartek wieczorem, w drodze między filją a głównym urzędem pocztowym rzekomo zgubił worek pieniężny, został aresztowany. Zachodzi podejrzenie, że popełniono tu sprzeniewierzenie, graniczące z kradzieżą, albowiem zamało jest prawdopodobieństwa, aby worek, znajdujący się zawsze pod szczególną opieką, mógł się z wozu wysunąć niepostrzeżenie. Worek wagi około dwóch kilogramów, zawierał 17 przesyłek pieniężnych na ogólną kwotę 8273 złr. Sacha po 15 letniej służbie wojskowej w stopniu wachmistrza, służy 8 lat jako woźny pocztowy z pensją 55 złr. miesięcznie.

Z Dyrekcji poczt. W dniu 16 marca br. zostanie oddaną w Sanoku do użytku państwowa sieć telefoniczna, przyłączona do tamtejszego urzędu pocztowo-telegraficznego.

Kradzież na poczcie. Z pocztowego urzędu filialnego przy ulicy Łyczakowskiej l. 39 we Lwowie, skradł niewyśledzony dotąd złodziej całą gotówkę znajdującą się w kasie t. j. 62 złr., złoty zegarek i beczułkę moskali. Rzezimieszek drzwi lokalu urzędowego otworzył witrychem.

Aresztowanie. Z Ropczyc piszą do nas: Dnia 4 bm. został tutaj aresztowanym poczmistrz z Wielopola Skrzyńskiego Baczyński. Sprzeniewierzenia i malwersacje, które sięgają do 2000 złr., wyśledził przez dyrekcję poczt we Lwowie wysłany administrator R. Więckowski,

Z Nowego Sącza piszą: W sądzie tutejszym rozpoczęła się dość niezwykła sprawa. Oskarżeni są niejaki Stojakowski i czterej inni, którzy dnia 13 listopada roku zeszłego wraz z innymi, na stacji kolejowej, nie dopuścili do aresztowania ks. Stojałowskiego i ułatwili mu ucieczkę na Węgry. Ksiądz S. miał być aresztowany z rozkazu sądu obwodowego z Wadowic, ale oskarżeni uprowadzili go z pociągu w chwili, gdy do wagonu wsiadał żandarm Baudisz — i dali mu możność ucieczki. Przewodniczący w tej sprawie radca Karski. Głównymi świadkami przeciw oskarżonym są konduktorzy Szymański i Muza.

W Kętach zmarł 10 bm. dr Ksawery Chrzanowski, adwokat krajowy, przeżywszy lat 60. Była to osobistość wielce ceniona i poważana dla swoich cnót obywatelskich. Zmarły pozostawił żonę i dzieci.

Z ck. Prokuratoryi państwa otrzymujemy następujące pismo: „L. 2612 ck. komenda 11 korpusu we Lwowie nadesłała mi odezwę z dnia 27 lutego 1897 Nro 1093 załączone pod ·/. pismo celem spowodowania umieszczenia takowego w tych krakowskich pismach, które podały wiadomość o dotyczącym fakcie. Ponieważ wiadomość ta podaną została w Nrze 21 *Głosu Narodu*, z dnia 27 stycznia 1897, przeto upraszam Szan. Redakcję na zasadzie § 19 ustawy prasowej, aby w najbliższym Nrze swego czasopisma umieściła załączone pod ·/. pismo jako sprostowanie. Kraków, dnia 11 Marca 1897. C. k. Prokurator Państwa. *Dr. Wędkiewicz.*

„Wiadomość, która ogłoszona była częścią jako prywatne doniesienie, częścią jako sprawozdanie sejmowe w tej treści, jakoby z Kossowa dnia 20 stycznia do Żółkwi przybyła rzekomo 18 letnia i jeszcze niewinna dziewczyna stała się ofiarą gwałtu najpierw 18 tu a później jeszcze więcej żołnierzy i że wskutek tego musiano ją w stanie bezprzytomnym i ciężko uszkodzoną oddać do szpitala, okazała się po dokładnie przeprowadzonem śledztwie, nieprawdziwą. Osoba ta, która dowodnie już od dłuższego czasu niewinną nie była, wstąpiła natomiast bez wezwania do kuźni a później do stajni kasarni kawaleryi tamże i o jakimkolwiek jej oporze albo też sprzeciwianiu się ani mowy być nie może. Po odstawieniu jej z kasarni do aresztów policyjnych, uznaną została przez lekarza jako zdrowa i dopiero dnia następnego wskutek ataku hysterycznego przeznaczono ją do szpitala, podczas gdy ani śladu jakiegokolwiek zadanego jej gwałtu na niej nie było.

„Pierwotne swe zeznanie w szpitalu uczynione celem upozorowania swego postępku spiesznie odwołała i sprostowała je zgodnie ze sprawdzonym powyższym stanem rzeczy, Wobec tego okazują się wszelkie konsekwencje wysnute z nieprawdziwego przedstawienia sprawy jako bezpodstawne".

Zbrodnia. Z Krzywczy nad Sanem donoszą: Dnia 6 b. m. wieczorem około godziny 8, Michał Groch z Woli Krzywieckiej, wracając z Przemyśla, gdzie był na robocie, wstąpił do karczmy na Rzeczpolu. Tam zastał czterech Rzeczpolan, rozmawiających o wyborach. Do tej rozmowy wmięszał się i Michał Groch. Gdy go zapytano, na kogo głosował, odpowiedział, że na „pana", Powstała kłótnia. Arendarz przewidując, że Grocha gotowi poturbować, wyprowadził go z karczmy. Wkrótce wyszli za nim Stefan Iwasieczko i Józef Lewiurz, obydwaj liczący zaledwie po 24 lat, a dopędziwszy go niedaleko karczmy, przytrzymali na środku gościńca rządowego i w tej chwili Józef Lewiarz trzema cięciami siekiery położył go na miejscu trupem, a Stefan Iwasieczko znęcał się jeszcze brutalnie nad zwłokami nieszczęśliwego. Wszyscy czterej chłopi z Rzeczpola zostali zaraz nazajutrz przyaresztowani i odstawieni do sądu w Dubiecku.

Podobno w gub. kijowskiej ludność wiejska powstała przeciw żydom. Mieszkania i mienia niszczą, a jak ostatni nawet telegram donosi z Mińska gubernjalnego zamordowano tam dwóch żydów. O ile te wieści są prawdziwe na razie nie wiemy. Udaliśmy się przeto z zapytaniem do naszego korespondenta zamieszkałego w Kijowie, aby objaśnił nas w tym względzie. Odpowiedzi spodziewamy się w środę przyszłą.

Szalony zakład rozegrany został przed kilku dniami w Münchehofe pod Wendisch Buchholz. We czwartek wieczorem kilkunastu miejscowych obywateli zasiadało wspólnie przy kufelku. Z powodu panującego właśnie 14 stopniowego mrozu, rozmowa przeszła na temat większego lub mniejszego zahartowania itp. Obecny na zebraniu piekarz miejscowy K., żartując ostro ze „zniewieściałych piecuchów" itp. ofiarował się przebyć boso i w rękawach od koszuli godzinną drogę do sąsiedniego Eichholtz. Zakład stanął i K. wyruszył w drogę. Gdy stanął na wpół skostniały w Eichholtz, szaleńca bezzwłocznie przez dłuższy czas nacierano śniegiem, szczególnie nogi, poczem wpakowano go do łóżka. Pomimo zastosowania tych środków ostrożności, nogi K. tak gwałtownie poczęły puchnąć, iż wezwany w środę lekarz uznał operację za konieczną dla zapobieżenia gorszym jeszcze następstwom. Nadto oznajmił, iż K. co najmniej przez trzy miesiące zmuszony będzie pozostawać w łóżku.

* **Samobójcy chińscy.** Samobójstwa za pomocą opium rozpowszechniają się w Chinach w zatrważający sposób tak, że rząd powziął podobno projekt położenia tamy swobodnej sprzedaży tej trucizny. Chińczycy, którzy na polu bitwy tak rzadko okazują się walecznymi, jak mogą, ratują swe życie, częstokroć z błahego powodu popełniają samobójstwo; wiarogodne cyfry wykazują, że jedna trzecia samobójstw w państwie Nieba wynika z chęci zemsty lub dokuczenia innym. Pobudka ta zwłasza częstą jest u synowych, które chcą dokuczyć świekrom. Zwyczaj chiński bowiem każe, by młoda para mieszkała przez dłuższy czas u rodziców męża, którego matka ma prawo wymagać od synowej takiego samego bezwzględnego posłuszeństwa, jak od córki. Wobec t go o niesnaski nie trudno; jeśli taka synowa ma charakter samodzielniejszy, albo świekra jest jędzą, wówczas stosunek staje się w końcu niemożliwy. Ponieważ zaś prawo chińskie karze surowo każde przekroczenie przeciw posłuszeństwu, nakazanemu rodzicom, przeto trudno się nieraz dziwić nawet, że zrozpaczona synowa pozbawia się życia, najczęściej zażywając opium, którego wszędzie może dostać z łatwością. Oprócz przykrości, jaką bezpośrednio wyrządza przez to znienawidzonej teściowej, ma jednocześnie tę zadowalającą świadomość, że stanie się przyczyną ciągłej trwogi swojej prześladowczyni, która obawiać się będzie, iż duch zmarłej ściga ją na każdym kroku. Częstokroć dłużnicy odbierają sobie życie, gdy wierzyciele za bardzo ich dręczą; a popełniają z upodobaniem samobójstwo przed domem wierzyciela, albowiem według zwyczaju chińskiego, mieszkaniec domu, przed którym znalezione są zwłoki, jest za nie odpowiedzialny i tylko, przekupiwszy znaczną sumą mandaryna, może chińczyk uniknąć skutków tej odpowiedzialności. Samobójcy wiedzą o tem, oczywiście i postępują odpowiednio. Niekiedy jednak nie osiągają zamierzonego celu, a mianowicie wówczas, gdy wezwanemu lekarzowi, cudzoziemcowi uda się wczas jeszcze wypompować desperatowi z żołądka opium. Naprowadziło to już przebiegłych chińczyków na niezły pomysł: zdarza się, że taki dręczony dłużnik prosi obcego lekarza, by mu pożyczył odpowiedni przyrząd do pompowania opium z żołądka, aby nim mógł wierzycielowi bez wielkiego niebezpieczeństwa dla siebie napędzić porządnego strachu.

HUMOR.

Rady sezonowe.

Marzec... Tedy pada z nieba
Trochę deszczu. trochę śniegu,
Słońca nie ma, jakby było
Wycofane już z obiegu.
Czas wspomnienia karnawału
Całkowicie prawie zatarł,
Zaś w sezonie prym trzymają:
Śledź, odczyty, no — i katar.

— Droga panno Juljo!
— Och. panie Karolu...
— Czy pani mi sprzyja?
— Ach, panie Karolu.
— Gdybym prosił o pani rękę, czy papa urządziłby nam mieszkanie?
— Napewno, panie Karolu.
— A wziąłby mnie, jako spólnika?
— Tak, panie Karolu.
— A zapłaciłby moje długi?
— Tak, panie Karolu.
— A mamaby mnie kochała?
— Tak, panie Karolu.

— Więc, droga, chcesz, bym został twym mężem?
— Nie... panie Karolu...

— Garçon, co tam macie dobrego?
— Wyborne kotlety siekane.
— Daj mi co innego, kotletom nie wierzę.
— Naprawdę są wyborne; ze świeżutkiego mięsa.
— No, no, daj pokój; sam jestem restauratorem.

Lisek namówił Burka z podwórza,
By skradł i przyniósł kurę czubatą,
A w lesie, gdzie jest gęstwina duża,
Dostanie kury połowę za to.
Burek wykonał rozkaz w tej chwili,
Lecz go złapali i, jak wieść niesie,
W psiarni mu skórę mocno obili.
A lis spokojnie zjadł kurę w lesie.

Łamigłówka geograficzna

ułożył

Antoni St. Bassara.

A, bro, burg, bar, ce, dar, de, den, e, fi, ga, gi, hu, ja, kuck, li, ne, o, o, ol. po, pel, pol, ru, siedl, zan, za, zi;. —;

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Syberji.
2. Jezioro, albo rzeka w Rosji.
3. Miasto w Dalmacji.
4. Rzeka w Hiszpanji.
5. Miasto w Turcji.
6. Rzeka w Belgji.
7. Wyspa z grupy wysp Sandwich.
8. Rzeka we Francji.
9. Miasto w Niemczech.
10. Miasto w Królestwie Polskiem.
11. Stolica wyspy tej samej nazwy w Afryce.

Pierwsze i końcowe litery, czytane z góry na dół dadzą nazwiska dwóch sławnych antysemitów.

Rozwiązanie szarad z nru 54.

Ka-mie-nie — Rę-ka-wi-ce.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Józef Krzemień, kandydat semin. naucz. męsk. z Krakowa, Ed. Dziewoński, ucz. III kl. gimn. z Podgórza, Władysław Gargul, ucz. II c. gimn. św. Anny z Krakowa, M. Lewiński, mag. farm. z Rymanowa, Kazimierz Zaczek, ucz. III kl. B. gimnaz. III go z Krakowa, Józef Kaminski, nauczyciel kierujący z Tarnowca, M. D. z Gr., St. Zachorowski, ucz. II kl. C. gimn. św. Anny z Krakowa, Józef Bieniasz, przemysłowiec z Krakowa, Józef Rybicki, ucz. II kl. A. gimn. św. Anny z Krakowa, T. Wilkosz z Nowego Sącza, Adam Lubański, uczeń II kl. gimn. św. Anny z Krakowa, Karol Scholz, naucz. z Orzechówki, Kaz. Węgiel, ucz. gimn. św. Anny z Krakowa, Wł. Dęboróg Drelinkiewicz, ucz. seminarjum naucz. m. z Krakowa.

Odpowiedzi grafologa.

Centyfolja. Bardzo mało sprytu, a za wiele ufności w siebie. Rządzi się centyfolja intuicją, siła woli mało rozwinięta, wiele kaprysów i fantazyj, któremi się rządzi. Mało ambicji.

Ow czy owa? Z pisma poznać trudno. Jeśli „ów“ to blagier, jeśli „owa“, to energiczna i sprytna.

Feuille d'automne. Za mało było zapału, za dużo żądzy użycia i dla tego może melancholja jest szczera. Mało pan sobie z drugich robi i zapewne tem niejednego zraża. Nie lubi pan pracy systematycznej. Wiele inteligencji, wszelako pojęcie własne o niej jest zbyt wygórowane.

Charlota. Naiwność uosobiona, egoizmu trochę, przytem jednak nie najgorsze serce. Żadnej znajomości samej siebie. Upór. Kokieterja.

Marjan. Nienaturalność, nieszczerość, przebiegłość, pracowitość, konsekwencja w postępowaniu.

Dogbery. Odważny, szczery, prawy i szlachetny. Pracowity, inteligentny. Nieprawdaż? same komplementa. Trzeba być zawsze trochę sceptykiem. Pismo ślicznie o panu mówi.

Zerwikaptur. Pedant w całem tego słowa znaczeniu, sumienny i dokładny, we wszystkiem co robi. Dużo zarozumiałości i szorstkości. Zależy mu bardzo dużo na względach ludzkich. Przy tem wszystkiem trochę idealista, entuzjazmujący się łatwo.

Koniczyna. Bardzo wiele taktu i nieszczerości, dziwnie niezgodne z tak młodem usposobieniem.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Tradycyjne, a tak umiłowane przez krakowian wycieczki w letnim sezonie do Parku krakowskiego będą miały niemałą podnietę w tym roku. Oto osiada tam na kilka ciepłych miesięcy p. Jan Recki wraz ze swojem towarzystwem. Personal p. Reckiego, dzielnie skompletowany i wyćwiczony, dawać będzie w teatrzyku operetki, opery i melodramaty ludowe. Trupa p. Reckiego obecnie występuje z powodzeniem w Przemyślu i Jarosławiu. Repertoar posiada ożywiony i aktualny. Z sił wokalnych na razie wymieniamy z pań: Karską, Nowicką, Ferster; z panów: Olszewskiego, Rapackiego (syna), Mareckiego i w. in.

* „Anioła śmierci“, piękną powieść p. Kazimierza Tetmajera, którą drukuje obecnie *Czas*, rozpoczął przedrukowywać warszawski *Wiek*. Powieść ukaże się następnie w osobnem wydaniu książkowem nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Nakładem tej samej firmy wydane będą w ciągu bieżącego wieku: trzecia serja poezji i tom drobniejszych rzeczy prozą p. Tetmajera.

* Warszawski Salon artystyczny otrzymał zamówienie na roboty około odnowienia dzieł sztuki w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Tenże Salon ma na jesień otworzyć w akademji sztuki w Petersburgu wystawę obrazów Matejki.

* „Strażak“. Pod tym tytułem teatrzyk Variétés w Paryżu dał operetkę: (*le Pompier de Service*), która długo nie zejdzie z afisza. Poseł jakiejś rzeczypospolitej południowo-amerykańskiej, Oskar Pergamin, założył się, że pocałuje aktorkę Fanny, której strzeże prezydent owej rzeczypospolitej, Impavidoso. W tym celu przebiera się za strażaka, bo aktorka ma taki przesąd, że całuje strażaka, będącego na służbie w teatrze w dzień premjery. Na tle tem płynie wartko akcja, sytuacje piętrzą się z siłą trąby morskiej. Autorami tej wesołej farsy są pp. Wiktor de Cottens i Gavault; muzykę ułożył p. Varney. *K.*

* Pierwszy dziennik angielski *Times*, umieścił w tych dniach artykuł o powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis“. Krytyk nie wnika głębiej w treść utworu, lecz zatrzymuje się głównie przy zewnętrznej stronie, podnosząc z zachwytem niesłychaną świetność kolorytu pojedynczych scen i opisów: *Times* przytacza dosłownie słynną scenę uratowania w cyrku Lygii przez Ursusa. W ogóle krytyk zalicza „Quo vadis“ do najlepszych powieści z epoki starożytności.

* (Polskie przedstawienie amatorskie w Paryżu). Z wielkiem powodzeniem odbyło się w tych dniach w sali teatru „Mondain“ doroczne przedstawienie amatorskie i koncert na dochód kasy zapomogowo-pożyczkowej Towarzystwa studentów Polaków „Spójnia“ w Paryżu. W koncercie wzięli udział: Zygmunt Stojowski, który prześlicznie odegrał nokturn Chopina i Valse Impromptu Liszta; Władysław Górski, gorąco oklaskiwany za arję Riesa, „Krakowiaka“ Paderewskiego i „Taniec węgierski“ Brahmsa, oraz p. Mira Hellerówna, która, oprócz programem objętych: arji z „Herodyady“ Masseneta“, „Pieśni Majumy“ Maszyńskiego i „Il passa“ Bemberga, musiała dwa razy bisować na żądanie całą salę szczelnie wypełniającej publiczności polskiej. Prócz tego Górski i Stojowski odegrali wspólnie suitę na fortepjan i skrzypce E. Schütta. W części drugiej amatorki i amatorowie, żywo i wesoło odegrali krotochwilę w jednym akcie Jana Aleksandra hr. Fredry, „Hypnotyzm“.

Repertuar teatru miejskiego. — W niedzielę „Wesołe kobiety z Windsoru“, komedja w 5 aktach W. Szekspira.

Wybory.

W sprawie kandydatury p. Kasparka.

Z miasta otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! W tej chwili otrzymałem drukowane zaproszenie, którego tekst brzmi: „Celem wyjaśnienia załączonej mowy kandydackiej i ewentualnych odpowiedzi na interpelację mam zaszczyt zaprosić na zgromadzenie przedwyborcze w sali Rady miejskiej w niedzielę dnia 14 b. m. o godzinie 4 po południu. Z uszanowaniem *Dr Kasparek*“. Listu tego nie umiem sobie zupełnie wytłomaczyć i przypuszczam chyba jakąś mistyfikację, przed którą wartoby było przestrzedz szanownego profesora Kasparka.

Prof. Kasparek jest członkiem stronnictwa, które zawsze ubolewało — i słusznie — nad brakiem karności w naszem społeczeństwie, i które chlubiło się, że daje wzór i przykład tej karności. Przychodziło to, co prawda, partji owej o tyle łatwiej, że sama znajdowała się w przyjemnem położeniu dyktowania owej karności. W położeniu tem znajduje się do tej pory. Centralny Komitet przedwyborczy, który składa się prawie wyłącznie z wybitnych przywódców partji konserwatywnej — wybrał według własnej woli, własnego uznania i własnego wyboru „mężów zaufania“. Ci „mężowie zaufania“ znowu według własnej woli, własnego uznania i własnego wyboru powołali do komitetu grono obywateli, jak najstaranniej dobrane, nie odwołując się bynajmniej do zgromadzenia wyborców. Zdaje się, że trudno było o system lepiej ubezpieczający konserwatystów i stwarzający dla nich wygodniejszą sytuację i lepsze warunki do dochowania karności.

Otóż ten komitet miejski, przed którym stanął i prof. Kasparek, oświadczył się bardzo znaczną większością głosów za dwiema innemi kandydaturami a kandydaturę prof. Kasparka uznał za niewłaściwą. Po tem, co zawsze głosił *Czas*, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że prof. Kasparek przez poczucie karności cofnie swoją kandydaturę i tak też niewątpliwie uczynił — zaproszenia zaś owe, o których wspomniałem na wstępie, są chyba niesmacznym konceptem jakiegoś żartownisia. W przeciwnym razie *Czas* chyba nie miałby dość słów potępienia dla prof. Kasparka, tak jak ich zawsze nie szczędzi wobec każdego naruszenia obywatelskiej karności.

Do rzędu plotek, którym żadną miarą uwierzyć nie mogę należy także pogłoska, jakoby prof. Kasparek porozumiał się z p. Propperem i ręka w rękę z nim dążył do mandatu za pomocą żydowskich głosów. Po tych pięknych słowach, jakiemi *Czas* skarcił sojusze z żydami, chyba szaleniec uwierzyłby, że jeden z jego przyjaciół sprzymierzył się z właścicielem żydowsko-socjalistycznego, wrogiego Chrześcijanom i Polakom świstka. Zaprzeczże najenergiczniej tym plotkom i napiętnuj nadużycie, jakiego sobie ktoś pozwalił z powszechnie szanowanem nazwiskiem prof. Kasparka. *Jeden z byłych konserwatystów*“.

Ze Śniatyna piszą do nas: We wtorek dnia 9 marca w sali Rady miejskiej i w przyległych pokojach zebrała się publiczność o godzinie 4 po południu celem wysłuchania mów programowych kandydatów na posła z kurji miast: Kołomyja, Śniatyn i Buczacz. Sala przepełniona była po brzegi; gdzie okiem sięgniesz wszędzie widnieją opończe i długie bekiesy naszych serdecznych. Nigdzie ani szpilki rzucić nie można.

Jak wiadomo o mandat z tej kurji ubiegają się dwaj żydzi: Goldhamer, adwokat z Tarnowa i były poseł do Rady państwa dr Trachtenberg. Dr Goldhamer wyspowiadał się publicznie przed wyborcami, robiąc im słodką nadzieję wszystkiego najlepszego. Trzeba przyznać, że Goldhamer biegły jest w języku polskim, gdy przeciwnie dr Trachtenberg, który odpowiadał tylko na interpelacje i zdał sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności poselskiej, wcale źle włada językiem polskim. Przebiegu całego zgromadzenia a względnie mów i interpelacji ze względu, iż obecnie szpalty dzienników i tak wyborami są przepełnione nie będziemy podawali. Nadmienimy tylko, iż ks. Hryniowski ob. gr. dość w niedwuznacznych słowach w imieniu wszystkich Rusinów żądał od kandydata, by wcale nie należał do Koła Polskiego, gdyż go nie Koło polskie, lecz Rusini wybierają.

Dziwi nas to niezmiernie, iż Komitet Centralny nie może wyszukać w tej kurji żadnego chrześcijańskiego kandydata na posła, tylko ucznia Chrześcijan, tak Rusinów jak i Polaków obraża, narzucając im żydów na posłów. Oburzenie też wzrasta silnie wśród ludności chrześcijańskiej.

Odbieramy następujące pismo: Ponieważ w nr. 58 *Głosu Narodu* z d. 12 bm. między kandydatami z gmin wiejskich okręgu Sanok, Brzozów, Lisko umieszczono także i moje nazwisko, przeto oświadczam, że do Rady państwa wcale nie kandydowałem i nie kandyduję i upraszam o łaskawe sprostowanie celem uchylenia możliwej konfuzji, której bardzo unikać należy. Z głębokiem szacunkiem *ks. Koleński*, proboszcz i dziekan Rymanowski.

O aresztowaniu księży ruskich *Dzien. polski* donosi: Dnia 10 bm żandarm na rozkaz starosty żydaczowskiego p. Gałeckiego aresztował ks. Seweryna Boraczka, gr.-kat. parocha z Jajkowiec i odstawił go do sądu w Żurawnie. Donosi o tem *Diło* Również miano aresztować ks. Kornela Senyka i gr.-kat parochów z Uhrynowa i Halicza. Doniesienia te atoli wymagają jeszcze potwierdzenia. W Wołosowie, w powiecie nadwórniańskim, aresztował żandarm tamtejszego gr.-kat. parocha ks. Andrzeja Sumyka i odstawił go do sądu w Stanisławowie. — Z Nadwornej donosi *Słowo polskie*, że w pobliskiej wsi Wołoszkowie aresztowano z powodu agitacji gr.-kat. parocha ks. Luczyka i odstawiono go do sądu obwodowego w Stanisławowie.

*** Kandydaci stronnictwa ludowego w IV. kurji:**

Przyjaciel ludu, organ stronnictwa ludowego, pisze:

Rada naczelna przejęła do wiadomości następujące kandydatury, uchwalone przez komitety miejscowe:

1) Kraków-Wieliczka-Podgórze-Chrzanów: poseł Franciszek Wójcik z Wyciąż.

2) Wadowice-Myślenice: Andrzej Średniawski z Górnej Wsi, poseł sejmowy.

3) Bochnia-Brzesko: Adam Bardel z Mikluszowic.

4) Tarnów-Pilzno Dąbrowa: Jakób Bojko z Gręboszowa, poseł sejmowy.

5) Ropczyce-Mielec-Tarnobrzeg: Franciszek Krempa z Padwi, poseł sejmowy.

6) Łańcut-Nisko: Józef Jachowicz, gospodarz ze Strażowa.

7) Jasło-Gorlice-Krosno: Paweł Nawrocki, gospodarz z Odrzykonia.

W okręgu Sanok-Brzozów-Lisko stanowcza decyzja co do osoby kandydata ma zapaść 12 bm. Dotychczas zgłosili swe kandydatury: Aleksander Pech, przewodniczący komitetu sanockiego, Gerard Stepek i inni.

W okręgu Jarosław-Cieszanów o mandat z IV kurji ubiegali się z ludowców: Jan Koński i Andrzej Wilk. Gdy Jan Koński jednak zrezygnował, przeto jako kandydat stronnictwa ludowego pozostał Andrzej Wilk z Sieniawy.

OSTATNIA POCZTA.

Bazylea 13 marca (w południe). Pociąg pospieszny dążący z Paryża do Wiednia został wczoraj rano tutaj zatrzymany z powodu strejku służby kolejowej. Podróżni, którzy nie chcieli czekać końca strejku, powracają do Paryża. Sądzą, że w najbliższych dniach nie uda się wysłać ani jednego *expresa* z Paryża do Wiednia. Zatrzymana jest

także ostatecznie służba pocztowa. Zürich odczuwa bardzo przykro brak artykułów żywności, zwykle dowożonych pociągami.

Zürich 13 marca (w połndnie). Strejk personalu kolei północno-wschodniej rozpoczął się wczoraj rano. Na całej linji nie przeszedł wczoraj ani jeden pociąg. Porządek nie został zakłócony. Mają tu przybyć z Berna szefowie departamentu kolejowego i sądowego, i wielu urzędników dyrekcji kolei.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 14 marca (rano). Ruski komitet wyborczy wysłał do cesarza telegram, użalający się na rzekome nadużycia wyborcze. Skarga zwrócona jest przeciw żandarmerji, przeciw urzędnikom powiatowym, podatkowym i lasowym. Komitet prosi cesarza o zaradzenie złemu i obronę na przyszłość.

Wojna na Wschodzie.

Rzym 13 marca (w połndnie). Ajencja Stefaniego donosi ze Suda: Urzędowe sprawozdanie o zajściu w Hiera Petra potwierdza, iż włoski pancernik „Ruggero di Lauria" był zmuszony dać kilka strzałów działowych, aby powstrzymać atak na fort Hiera Petra, pozostający pod opieką mocarstw. Napad, mimo snrowego zakazu komendantów obcych okrętów, wszczęty został przez powstańców, którymi dowodzą greccy oficerowie. W walce między Chrześcijanami a Muzułmanami zginęło dwóch Greków i trzech Muzułmanów: czterech Greków i Muzułmanów odniosło rany.

Rzym 13 marca (w południe). Ajencja Stefaniego donosi z Dżibuti: Jenerał Albertone zawiadomił, że uwolnieni jeńcy włoscy znajdują się ciągle w pochodzie. On sam spodziewa się, że już 15 bm. będzie mógł ze swymi oficerami i 200 pozostałymi żołnierzami opuścić Adi-Sabeba, gdzie zostawi tylko dwu oficerów, celem zebrania opóźnionych jeńców. Król Menelik wydał rozkaz by rozprószeni Włosi szybko się zbierali w Adis Sabeba, gdyż w przeciwnym razie ociągającym się będą skonfiskowane dobra, a nadto będą karani odcięciem ręki i nogi.

Rzym 13 marca (w południu). Dzisiaj przedłożono z petersburgskiej kancelarji europejskim gabinetom nowe pozytywne projekty. Dwa dotyczą pokojowej blokady i wojskowego obsadzenia Krety przez wojskowe siły wielkich mocarstw. Rosyjskie projekty zostaną zapewne przyjęte.

Ateny 13 marca (w południe). Według depeszy z Kanei, wyjechali stamtąd wczoraj zrana wydaleni korespondenci pism greckich. Grecki wicekonsul pozostaje tam jeszcze na pokładzie małej greckiej korwety. Turecka załoga z Selino przybyła tam i niebawem będzie wraz z bronią wysadzona na ląd.

Kanea 13 marca (w południe). Muzułmanie, przybyli tu z Kandano, opowiadają, że w czasie wzajemnego strzelania okupacyjnego oddziału europejskiego i powstańców, 7 powstańców poniosło rany. Liczba przybyłych do Kanei muzułmańskich zbiegów, kobiet i dzieci, zupełnie pozbawionych środków utrzymania jest tak wielka, że grozi poważny głód. Bandy plądrują miasta i ich okolice.

Londyn 13 marca (w południe). *Daily News* donoszą z Rzymu, że rząd włoski, na skutek żądania admirała Canevaro postanowił wysłać na Kretę oddział wojska.

Londyn 13 marca (w południe) Biuro Reutera donosi z Konstantynopola, iż w wilajecie Adana przyszło do ponownego prześladowania Armeńczyków; zwłaszcza w miejscowości Pajas nad zatoką Aleksandretty dochodzą tak groźne wieści, iż angielski ambasador Currie zwrócił z tego powodu uwagę Porty na sytuację i zażądał natychmiastowych środków ostrożności dla zapobieżenia rzeziom.

Wiedeń 14 marca (rano). **Blokada portów greckich i kreteńskich jest rzeczą postanowioną. Rządy: austrjacki, rosyjski i niemiecki wydały już odpowiednie rozkazy swoim admirałom.** Włochy, Francja i Anglja zaznaczyły swoje przyzwolenie. Zajęcie Krety przez wojska mocarstw zostanie jeszcze wstrzymane. Poprzednio na wniosek Rosji wezwą mocarstwa Grecję raz jeszcze, aby wojska swoje wycofała z Krety w myśl wspólnej noty mocarstw. Gdyby i to wezwanie pozostało bez skutku, poleci Europa Włochom i Francji, by okupywały wojskami swemi Kretę w celach pacyfikacji wyspy. Tymczasem zaprzestaną mocarstwa na wysłaniu do Krety jeszcze 500, lub 600 majtków.

Rzym 14 marca (rano). Piąty i szósty pułk piechoty otrzymał rozkaz trzymania się w pogotowiu do odpłynięcia na Kretę.

Ateny 14 marca (rano). Z Laryssy donoszą telegraficznie, iż stan pogranicznej armji tureckiej jest opłakany. Ze Saloniki przybyło tam sześć bateryj. Policja rozbroiła w Łarysie pięciu Bengazów. Konsul turecki rozdaje jawnie broń Bengazom, co wywołnje wzburzenie wśród ludności.

Korfu 14 marca (rano). 1850 rezerwistów wysłano na granicę grecką. Powołano pod broń wszystkich zobowiązanych do służby wojskowej, którzy w ostatnich latach przez złożenie okupu zostali od niej uwolnieni.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 12 *marca.*

Pszenica 7·65 do 7·70, żyto 5·50 do 5·75, jęczmień browarny 5·80 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·60 do 6·—, rzepak 12·00 do 12·50, groch 5· do 8·—, wyka 4.25 do 4·70, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 30 — do 40·— szwedzka 30.— do 50·—, biała 44·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, knkurudza stara 5·— do 5·20, nowa 5·— do 5 20, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytns gotowy —·— do —·— na termin – ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·70— do 11·75—, loco Ołomuniec 10·85 do 10·90—, loco Berno-Wiedeń 11·15— do 11·20——-, na marzec loco Aussig 11.72 do 12·77 cnkier w kostkach prima 34·25 do 34·50, secunda 34·— do 34·25 Spirytns kontyngentowany loco Wiedeń 15·90 do 16·10 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeżroczysta 17·75 do 19·—.

Wiedeń 8 marca. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bnkowiny 615, węgierskich 3064, niemieckich 678: razem 4357 sztuk. Płacono galicyjskie 29 do 33 złr., osobliwe 35—36, paszone —,—.— Węgierskie 28 de 33 złr., osobliwe 35 — 36, niemieckie 30 do 34, osobliwe 36 do 38 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 9 marca — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3580 sztuk. Płacono 33—36—38—40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26-go lutego do 5 marca b. r. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·65 do 7·80, nowa 7·65 do 9·80, żyto stare 5·55 do 5·80, nowe 5·55 do 5·80, jęczmień browarny 5·60 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·00, owies 5·60, owies 5·75 do 6·00, hreczka 6·50 do 7·50, knkurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8·50, groch pastewny 4·25 do 4·75, do —·— bobik 4 40 do 4·60, wyka 4·35 do 4·65, koniczyna czer. 31·— do 44·—, koniczyna biała 40·—do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·— do 11·75, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, 11·95 do 12·35, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy 26·50 do 52·50, nafta zwykła 15·— do 16·— salouowa 18·50 do 19·50, wszystko ta 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, koutyngenzowany, bez podatkn konsumcyjnego 14·60 do 14·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Wielebny ks. Franc. Stasz. Serdeczne „Bóg zapłać".

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 marca — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	
Renta austr. papier opod .	101	10	Losy tureckie . .	45	—
Renta austr. srebrna . . .	101	15	Anglobank . . .	155	00
Renta austr. 4% złota . .	122	55	Union	285	00
Renta austr. 4% koronowa	100	40	Bankverein .	255	50
4% „ „ złota	121	85	Akcje Landerbank	230	50
4% Renta węg. kor.	99	30	„ „ lwowsko-czerniow.	287	00
Akcje bankn an.-w.	952	00	„ „ połudn. .	86	25
„ kredytowe .	360	15	Elbenthal . . .	261	—
Londyn vista . .	119	85	Nordbahn . .	3410	
Marki	58	70	Staatsbahn . . .	346	50
Napoleony . . .	9	53	Alpin	79	75
Włoskie banknoty .	45	05	Akcje tytoniowe .	139	00
Dnkaty	5	66	Ruble	126	87
Losy prem. węg. .	151	00			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 13 marca.

Banknoty austr. .	170	25	4% Listy likw. pol.	—	—
Krótki Wiedeń . .	170	15	Renta włoska . .	89	25
Banknoty ros. . .	216	50	Akcje austr. kred.	226	—
Listy zast. pols. .	216	20	Ultimo ruble .	216	25

Usposobienie giełdy słabe.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połndn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki**: godzina 11 min 15 przed połuduiem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 25 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 11 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błyskaw. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wiecz. pospieszny; — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w połndnie i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Listy ciągnienia **Loterji Insbruckiej** nieprzesyłamy, gdyż już takowej nie mamy — kto jednak chce wiedzieć czy wygrał niech przeszle nam swoje Numera na zwrotnej korespondeutce a zaraz mu odpowiemy.

Administracja.

Jana Hoffa Preparaty słodowe
dla słabvch i chorych

szczególniej przy dolegliwościach piersi, płuc, krtani, kaszlu, duszności, influenzy, niedokrewności, blednicy, żołądka i hemoroidach, jakoteż w nerwozie i ogólnem osłabieniu ciała jako środek dyetetyczny od 50 lat niezwykle używany i przez lekarzy polecony. 74 17 20

Do nabycia **w Krakowie** u PP. Aptekarzy: K. Wiszniewski, Heller, Jary, Gralewski, Redyk, Rosenberg; w drogueryi u P. K. Wiszniewskiego; w handlach u P. P. Klimek, Szarski i Syn, Lesisz, Wenzel, Jawornicki, Frommowitz, Karaś, Ant. Zegadłowicz.

W Podgórzu w drogueryi P. Żarskiego, **w Samborze** u Jana Zacharskiego i wprost u Jana Hoffa w Wiedniu I Graben, Bräunerstrasse 8.

Prospekty wraz z cennikami gratis i franco.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 635

Niedziela dnia 14-go Marca b. r.

I. Consomme pomidorowa / Zupa berlińska / Rosoł z kaszką

II. Flaczki po warszawsku / Sandacz w auspiku / Jajka à la Fedora / Vol-au-vent de Volaille / Szt. mięsa sos korniszon.

III. Rostbeuf ang. garni / Cielęca z nerką z sałatą zim. / Wieprzowa z kapustą czer.

IV. Kwiczoły w słonince / Haricoto verts z masłem / Crème aux Pommes / Napoleonory z kremikiem

Kolacja z 3 dań 75 ct.

BULJON własnego wyrobu z dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

---

200 koron

za pośrednictwo a nawet **więcej** ofiaruje **młody człowiek** z wyższem wykształceniem w dziale buchalterji za wyszukanie **posady** buchaltera, kasjera lub pisarza w większym majątku ziemskim, kaucji może złożyć do 3.000 koron. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu" dla **A. Z.** 663 4 4

Poszukuje się do nabycia większej

KAMIENICY

w Krakowie lub **wioski** niezbyt od Krakowa oddalonej w zamian za place budowlane pod 5 kamienic w b. dobrym punkcie miasta 10 minut pieszej drogi od rynku oddalonym.

Na wypadek różnicy w cenach ogłaszający byłby skłonny uiścić dopłatę w gotówce. 701 2 3

Oferty pisemne pod adresem: **„N. N."** ulica Zwierzyniecka Nr. 9. I-sze piętro, drzwi 4, lub ustne tamże od 1-szej do 3-ciej popołudn,

---

Nasiona i nawozy sztuczne

sprzedaje 542 6 10

pod gwarancją najlepszej jakości i po cenach najumiarkowańszych

Związek handlowy Kółek rolniczych

w Krakowie, Pijarska L. 4.

Cenniki na żądanie darmo i optatnie.

Przy większym odbiorze specjalne oferty!

Wszelkich wyjaśnień tudzież informacyj fachowych udziela bezinteresownie

DYREKCJA.

Św. Jerzego

Ziółka piersiowe

i należący do tego

Proszek piersiowy

św. Jerzego ze St. Georg's Apotheke w Wiedniu, V/2, Wimmergasse 33.

Jedyne środki przeciw **uporczywym katarom, kaszlom, chrypce, zaflegmieniu, astmie, i t. p.** usuwają **flegmę**, uśmierzają **kaszel** i usuwają **cieżki oddech, duszność** w najkrótszym czasie. — cena pakietu proszku piersiowego św. Jerzego 50 ct., zaś do tego należących ziółek piersiowych św. Jerzego 50 ct.; pocztą o 20 ct. drożej za opakowanie i list przesyłkowy. Wysyła się pocztą najmniej dwa pakiety. Uprasza się o przesłanie pieniędzy wprzód przekazem pocztowym. **Prawdziwe tylko w aptece pod św. Jerzym, Wiedeń, V/2, Wimmergasse 33,** gdzie należy adresować wszelkie zamówienia.

Skład **w Krakowie** w aptece **Hellera** ulica Grodzka; — **we Lwowie** w aptece **P. Mikolascha.**

490—3—12

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścieniowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 629

Poszukuje się

RZETELNEGO

Odbiorcy

firmy do odbioru za kaucją **miljona sztuk dachówek** pierwszej jakości i najpraktyczniejszej konstrukcji. Oferty uprasza się do Administracji „Głosu Narodu" dla **F. G. R.** 3 4 719

Poszukuje się

dzierżawy folwarku

kilka mil od Krakowa oddalonej 150 do 250 mórg obszaru. Łaskawe zgłoszenia dla **A, J. C.** do Adm „Głosu Narodu". 2-4 724

Nauczyciel

emerytowany, w sile wieku **poszukuje lekcji** lub też innego jakiegokolwiek uczciwego **zajęcia.** Łaskawe zgłoszenia przyjmie i adres poda Adm. Dziennika 5 5 646

SUBJEKT i praktykant

potrzebni do interesu zegarmistrzowskiego 54[illegible]

A. Holika w Krakowie.

4.000 Złr.

potrzebne na 2-gą hypotekę, po kwocie 10.000 kasy, na realność w Krakowie na 26.000 oszacowanej. Zgłoszenia uprasza sie do Adm. „Głosu Narodu" dla B. K. Nr. 654. 4 5

Nowo otwarty MAGAZYN towarów bławatnych.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 1 Marca 1897 r. otworzyłem magazyn towarów bławatnych i płócien, pod firmą:

WACŁAW SIENKIEWICZ

Kraków, ulica Florjańska Nr. 17 (vis-a-vis Hotelu pod „Różą").

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

polecam najmodniejsze i w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych:

Materje na suknie damskie, kolorowe i czarne
Voille, Satyny, Batysty, Levantyny
Perkale, Płócienka, Oxforty, Cretony
Wielki wybór Szirtingów i Dymek białych z fabryki Benedykta Schrola Syna
Wielki skład płócien wszelkiego rodzaju
Bielizny stołowej białej i kolorowej
Ręczniki, Chusteczki do nosa, białe i kolorowe
Drelichy na story, materace i sienniki
Chustki wełniane i cachemirowe

Wielki wybór dywanów salonowych i pod stoły jadalne
Dywaniki przed i nad łóżka
Portyery, Firanki białe i czerwone
Kapy na łóżka i Serwety na stoły
Obicia na meble wełniane i buretowe
Kołdry watowane, koce wełniane i flanelowe
Derki na konie w różnych gatunkach
Chodniki wełniane. szpagatowe i kokosowe
Sienniki gotowe, ścierki do szkła i prochu
Wielki wybór podszewek wszelkiego rodzaju pod sukn. damsk.

Towary doborowe — ceny konkurencyjne.

Wyprawy ślubne z doborowych materjałów.

Odbywszy kilkonastoletnią praktykę zawodową tak w kraju jak i zagranicą i znając dokładnie wymagania tutejszej P. T. Publiczności, stosownie do tychże, handel mój zaopatrzyłem, a sprowadzając towary najlepsze i z pierwszorzędnych fabryk, spodziewam się, że tak wielkim wyborem, jak i możliwie niskiemi cenami, potrafię sobie zjednać zaufanie P. T. Publiczności!

Polecając się łaskawym względom *z poważaniem*

Wacław Sienkiewicz.

Próbki na żądanie wysyłam odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 5 złr. wysyłam opłacone. — Kupującym w miejscu powyżej 10 złr. daję 5% opustu. 560 4 4

Ul. Florjańska Nr. 17 (vis-a-vis Hotelu pod „Różą).

627 **Kalosze**
prawdziwe rosyjskie
Ceraty na stoły i meble
Chodniki i przedściółki
z Linoleum i ceratowe
CHODNIKI KOKOSOWE
ROGÓŻKI
KOKOSOWE, SZCZOTKOWE
i żelazne
SZCZOTKI
do przedpokoi

Wyroby szczotkarskie
ARTYKUŁY
do czyszczenia naczyń i sprzętów pokojowych, kuchennych, okien itp.
Artykuły do prania
Środki do czyszczenia sukien od plam
Farby do farbowania materyj, firanek i piór

REIM I FRIEDRICH
Kraków, Rynek Nr. 37, Linia A—B
polecają: c. k. uprzywilej.
Aparata SOXHLETA
do sterylizowania mleka
ARTYKUŁY CHIRURGICZNE
do pielęgnacyi chorych i higieniczne
Klaksbrunnin najlepszy, srebrzyst. połysk dla bielizny. pakieciki 20 ct.
Klaksbrunna
najlepszy proszek do prania, pakieciki po 12 ct.

Środki
do konserwowania i czyszczenia
OBUWIA
PŁASZCZE GUMOWE
Płachty
NIEPRZEMAKALNE
Artykuły toaletowe

Farby olej
do użycia gotow
schnące
Farby i lak
do podłóg
Masa woskowa do p
Masa francuska do posadz
SZCZOTKI i W
do froterowania

NA W. POST
Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie
poleca:

Awancin M. O. Tow. Jez. — Rok Chrystusowy czyli rozmyślanie na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrysa. Z łać. przer. O. Al. Jełowicki. Wydanie 7-me, **z r. 1896,** oprawne elegancko **2 złr. a.** z przesyłką **2 złr. 20 ct.**
Collomb ks. Mis. Ap. — Rachnnek sumienia (najdokładniejszy) **30 ct.** z przes. **35 ct.**
Chwila adoracji u stóp Pana Jezusa, niepojęcie ntajonego w Przenajśw. Hostji. Cena **10 ct.** z przesyłką **12 ct.**
Grodzicki T. ks. – Kazania pasyjne (na 3 posty). Cena **1 złr. a. 80 ct.** z przesyłką **2 złr. a.**, oprawne **2 złr. a. 30 ct.** z przesyłką **2 złr. a. 50 ct.** 632
Uwagi nad Męką Pańską wyjęte z kazań najsławniejszych mowców Kościoła Cena **30 ct.** z przesyłką **35 ct.**
Rady po spowiedzi Cena **2 ct.**, 100 egz. **1 złr. 50** ct., z przesyłką **1 złr. 70 ct.** i bardzo wiele innych rozmyślań i modlitw.

BANK KRAJOWY
Król. Galicji i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem
Filia w Krakowie

poleca zamianę wypowiedzianej na 1 maja b. r. pożyczki krajowej z roku 1891 na **4% koronowe listy zastawne Banku krajowego.** Wypowiedziane obligacje przyjmuje Bank do zamiany *al pari* z kuponem bieżącym bez żadnego potrącenia.

Przyjmuje lokacye gotówki na:
KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCI
na 4% rocznie **z dziennem oprocentowaniem** i wypłatą dziennie 500 złr. w. a. bez wypowiedzenia.

Asygnaty kasowe
a) z 30-dniowem wypowiedzeniem na 4% rocznie
b) " 14 " " " 3½% "
c) " 8 " " " 3% "

Rachunek bieżący czekowy
Lit. A. bez wypowiedzenia na 3% roczuie
Lit. B. za 10-dniow. wypowiedzeniem 3½% rocznie (z 3½% rachunku wypłaca Bank 1000 zł. bez wypowiedzenia)
Lit. C. za 30 dniowem wypowiedzeniem na 4% rocznie (z 4% rachunku wypłaca Bank 500 złr. bez wypowiedzenia).

— Przechowuje depozyta za opłatą 1/10 % półrocznie. —
Biura Banku w Krakowie, Rynek gł. Nr. 19
(dom pod Obrazem).
(Przedruku nie płacimy) 577 4—10

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane,
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 677 80 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

TRAWA MIODOWA
(Holcus lanasus) 403 6 10
własnego zbioru z Obszaru dworsk. **Borówna**, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche na pastwiska wyborna roślina raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr. w. a.,** przy zaknpnie naraz **10 korcy** dodaje się korzec bezpłatnie; na wagę **100 kilo 30 złr.** — Zamówienia nskutecznia **J. Bulsiewicz** w **Bochni.**

Ogłoszenie konkursu!

Celem obsadzenia posady **instruktora** przy krajowej niższej szkole rolniczej **w Bereźnicy,** poczta Stryj, ogłasza Dyrekcja szkoły, **konkurs** z terminem do dnia **20 marca 1897.**

Do posady, która jest do objęcia z dniem 1 kwietnia 1897 r. przywiązana jest roczna płaca 600 złr. wraz z wolnem mieszkaniem, składającem się z dwu pokoi, kuchni, spiżarni i piwnicy.

Zadaniem instruktora szkoły jest nauczanie uczniów racjonalnego wykonywania robót gospodarskich, praktycznie, jak niemniej nadzorowanie uczni wogóle. Bliższe określenia obowiązków podaje instrukcja.

Ubiegać się o tę posadę mogą kandydaci, mający dłuższoletnią, a namniej trzyletnią praktykę gospodarską i mogący się wykazać dokładną i fachową znajomością czynności gospodarskich. Pierwszeństwo mają kandydaci zaopatrzeni świadectwem z ukończenia jednej ze szkół rolniczych. Podanie należycie udokumentowane z załączeniem dokładnego życiorysu należy wnieść na ręce podpisanej Dyrekcji do Wysokiego Wydziału krajowego.

Z Dyrekcji krajowej niższej szkoły rolniczej
W Bereźnicy p. Stryj. 726 1-2

KOTWICZNE
LINIMENT. CAPSICI COMP.
z apteki Richtera w Pradze
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. **Tego powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a węzłowato żądać:
Richtera Liniment. z „kotwicą"
i tylko butelki, opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą", uznać za prawdziwe.
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

Powszechnie znana z dobroci.
trwałości i wygodności **OBUWIA** własnego wyrobu firma:
Katarzyna Ząbek
(dawniej Kazimierz Ząbek) istniejąca przeszło 30 lat.
Poleca **OBUWIE:** mężkie, damskie i dziecinne najdokładniej wykonane, z najlepszych i trwałych materjałów, na każdą porę roku.
Magazyn: Hala Sukiennice Nr. 14.
Pracownia: Półwsie Zwierzynieckie Nr. 5
przy KRAKOWIE. 188 7 0

Restauracja Hotelu Centralnego
w Krakowie, Plac Matejki L. 1.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że z dniem 1 marca b. r. objąłem restaurację Hotelu Centralnego. Pracując przez lat kilkanaście jako szef kuchni w pierwszorzędnych restauracjach mam nadzieję zadowolnić najwyszukańsze wymagania. Przyjmuję wszelkie zamówienia tak w lokalu restauracyjnym jakoteż w domach prywatnych, oraz abonament na obiady, kolacje po najprzystępniejszych cenach.

Piwnice zaopatrzone w wyborowe wina.
Piwo pilzneńskie i okocimskie.

Zaręczając za sumienne wykonanie powierzonych mi zleceń, pozostaję z wysokiem poważaniem
Józef Hałaciński,
2—4 649 restaurator Hotelu Centralnego.

FRANCISZEK CEMBRONOWICZ
ulica Florjańska Nr. 20, I piętro
przyjmuje zamówienia
na męskie i damskie obuwie
i reperuje kalosze. 706

KSIĘGARNIA
S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**
Najlepsza Metoda
najłatwiejsza do **bardzo prędkiego a gruntownego** nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek"
Polsko-Niemiecki, kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30. 52 ct.; kurs I-szy, 90 ct. kurs II-gi; 2·30 ct. komplet (oba kursy) 3 złr.

„Samouczek"
Polsko-Francuzki, kurs I-y, 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zesz. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zesz. każdy po 23 ct.

„Samouczek" Polsko-Angielski kurs I-szy 1·12 ct., kurs II-gi 1·80 ct., komplet 2·62 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 411

Złoty interesik
Z powodu wyjazdu jest natychmiast **handelek** śniadaniowy mięszany, w powiatowem mieście z wszełkiemi konsensami i **dzierżawa podatku od wina** do **sprzedania.** Cena złr. 500. Oferty upraszam pod adresem **„Waradyn"** posterestante Bircza 1-2 732

10% Udziałów w kopalni naftowej w Schodnicy jest w całości lub częściowo pod przystępnemi warukami **do sprzedania.** Bliższa wiadomość pod adresem „Fortuna" 80, Rzeszów Poste restante. 1—14 727

Apteka
w Wiśniczu Nowym do sprzedania.
Wiadomość tamże. 1-3 733

Dwie doroż
jednokonne z całym prz
dem **do sprzedan**
Wiadomość w Admi
730 1—3

Do wynaje
1. **Tanie mieszkania** g em ul **Krowoder** liczce). Trzy poko kuchnia, kilka szkań po 1 pol **Sklep** z pokoje twartej ulicy. zownią.
2. **Ul. Radziwiłłowska** l. kój z myłą, przedpok chnia, jedna stancja rynach.
3. **Ul. Stachowskiego** l. pokoje, przedpokój, ku II-giem piętrze. 1—4

Wiadomość u str

OSOBA
młoda uzdolniona w k źnie **poszukuje zajęcia** prywatnym. Helena. Ma l. 7 n p. Rabel. 1-

Nie drogo 450
Maszyna parow
do 5 koni w doskonały
Zarząd Brzezinki p. Tarno

Kupię k
do rusztowań m
czyli t. zw. **sztang** gości 16 do 18 m. około **40 sztuk** jedn woż zakupuje także częś wo, warunek ten, że m być zdrowe.
Bliższą wiadomość **Gędzierskiego,** Krowo ska l. 19 Kraków. 2-3

WIELKI SKŁA
wszystkich gatunków



Telef
Mebli
I., 4
VII.,
I-szej Hali towarowej Stowarzyszonych larzy miasta Wiednia
(I. genossenschaftl. Waarenhalle der Tischlermeister
Wien, 7. Bezirk, Lerchenfelderstrasse
(Ecke der Nenbaugasse). 92
Filia: I., Habsburgergasse Nr. 6
poleca swoje wyroby

Fabryka wyrobów wełnianych
F. ZAJĄCZKA W KĘTA
poleca na sezon wiosenny
najnowsze sukna modne, wszelkie su
cele dostawowe i mundurowe, jakoteż
wełnianą watę i koce.
Przy zamawianiu próbek, proszę podawać na co materje ma

MAGAZYN i PRACOWNIA
ubiorów cywilnych i wojsko
POLECA 184
FRANCISZEK GOR
w Krakowie, ulica Szewska L. 20
posiada na składzie **materje zagraniczne i krajowe,** wyko nywa punktualnie wszelkie roboty w zakres krawiectw wchodzące według najnowszych żurnali.
Utrzymuje na składzie wszelkie przybory dla c. i k. P. Oficerów, Urzędników i Jednorocznych.
CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

A. BERNACKI
krawiec
w Krakowie ul. Sławkowska l. 6
vis a vis Hotelu Saskiego
POLECA
swój obficie zaopatrzony skład sukna i kortów sprowadzan wprost z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. **żdą porę roku.** Dla uczniów szkół średnich **MUN** z materjałów niezrównanych pod względem trwałoś trzymałości po **cenach najprzystępniejszych.** Wszelkie zamówienia w zakres fachu wchodzące wykonuje ściśle na czas oznaczony, według najświeższych żurnali, trwale i tanio. Wypożycza ubrania frakowe, karazje i kontusze do fotografji. — ***Ceny bardzo przystępne.***